

Przeszłość

- 9 Polskie obchody jezuickich jubileuszów
Aleksander Jacyniak SJ
- 12 Jezuicka edukacja w Polsce
Ludwik Grzebień SJ
- 15 Jezuita na krańcu świata
Jan Konior SJ
- 19 Zaczęło się od kartki z intencjami
Stanisław Groń SJ

Inspiracje

- 23 Ćwiczenia Duchowne wczoraj i dziś
Tadeusz Chromik SJ
i Przemysław Mąka SJ
- 27 Właśnie takie będzie Towarzystwo
Volodymyr Kolotovchenko SJ
- 34 Wszyscy wszędzie
Michał Zalewski SJ
- 35 Krzyż, Loyola, Coca-Cola
Przemysław Gwadera SJ
- 36 Nieznana, niejasna, nieskażona
Mateusz Konopiński SJ
- 37 Jak będzie wyglądało Towarzystwo
za sto lat?
Vyacheslav Okun SJ

Teraźniejszość

- 39 Jezuicka wizja edukacji
z Pawłem Brożyniakiem SJ
rozmawia *Daniel Wojda SJ*
- 45 Kochać i służyć
Rafał Bulowski SJ
- 53 Good decision
Rafał Wardowski SJ

Felietony

- 56 Moje przypadki z jezuitami
Paweł Guzyński OP
- 60 Po szalonej imprezie
ks. Jan Kaczkowski
- 61 Trzy inspiracje
Piotr Żyłka

Jezuici - Nasze Wiadomości, ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, e-mail: naszewiadomosci@jezuici.pl;
Red. nacz.: Michał Krudysz SJ; **z-ca red. nacz.:** Damian Krawczyk SJ; **red. tech.:** Zuzanna Gałuszka; **sekr. red.:** Adam Szymański SJ; **współpraca:** Tomasz Matyka SJ, Piotr Kołakowski SJ; **korekta:** Grażyna Berger, Anna Kapłańska, Małgorzata Zajac; **kurator numeru:** Tomasz Fiedler SJ; **nakład:** 3000 egz.; **projekt i wykonanie okładki:** Przemysław Wysocki SJ



5

Geneńczyk, Szkot i pruski szowinista... początki Towarzystwa w Polsce

Damian Krawczyk SJ



27

Jak Pan Bóg działa w Naszych...

Z o. Wojciechem Ziółkiem SJ
rozmawia Michał Krudysz SJ



50

Cybernetyczna gazetka parafialna

Wojciech Werhun SJ



Drodzy czytelnicy!

Rozwój jest nieodłącznym elementem naszego życia. Dlatego Pan Bóg daje nam talenty, których nie powinniśmy zakopywać, ale nieustannie pomnażać. Tak też robili jezuiti na przestrzeni lat, których 450-letnią obecność w Polsce świętujemy w tym roku.

Numer jubileuszowy „Jezuici - Nasze Wiadomości” ma cztery części, a jego mottem są słowa papieża Franciszka - „Tradycja i pamięć o przeszłości powinny pomóc zdobyć się na odwagę otwarcia nowych przestrzeni dla Boga”. Słowa te są wprowadzeniem do tematyki całego numeru, ale szczególnie do pierwszej części, w której będą mogli Państwo zgłębić swoją wiedzę historyczną na temat Towarzystwa Jezusowego w Polsce. Znalazły się tam m.in. informacje o obchodach samego jubileuszu, a także na temat działalności jezuitów „kiedyś”. Dowiedziecie się Państwo jak wyglądała praca wydawnicza oraz jak jezuiti przeżywali swoje Ćwiczenia Duchowne.

Spoglądając w przyszłość, warto również patrzeć w przeszłość. Dlatego też, w części poświęconej inspiracjom znalazł się wywiad z o. Prowincjałem Wojciechem Ziółkiem, który kończy w tym roku swoją kadencję oraz pięć „felietoników”, w których jezuiti mówią jak wyobrażają sobie swój zakon w przyszłości.

Kolejnym działem jest terażniejszość. Analogicznie, znalazły się tam artykuły o tej samej tematyce co w części historycznej, ale opisujące współczesne, innowacyjne inicjatywy, podejmowane przez jezuitów w Polsce, którzy na co dzień korzystają z bogatego bagażu doświadczeń, pozostawionego im przez swoich poprzedników, wykorzystując jednocześnie najnowsze zdobycze nauki.

Czasami warto posłuchać, co na nasz temat mają do powiedzenia osoby, które przyglądają nam się z boku. Dlatego w ostatniej części przeczytacie Państwo jak jezuitów postrzegają inni. W trzech felietonach dzielą się swoimi refleksjami: o. Paweł Gurzyński OP, ks. Jan Kaczkowski i Piotr Żyłka.

Ufam, że numer ten będzie dla Państwa inspiracją w podejmowaniu nowych wyzwań oraz nauką zaufania do Pana Boga. Na koniec dodam, że warto pamiętać – jak to powtarza za Markiem Grechutą jeden z naszych Ojców - „że to, co piękne, dopiero przed nami, najpiękniejsze są dni, które będą”.

Życzę Państwu inspirującej lektury.

Michał Kludysz SJ



Prospekt organowy w Bazylice
Nawiedzenia NMP w Świętej Lipce
fot. Julia Wollner

Genueńczyk, Szkot i pruski szowinista...

początki Towarzystwa w Polsce

XVI w. był epoką niezwykłą. Nie ma jednego słowa, które mogłoby ją właściwie określić. Odrodzenie, humanizm, antropocentryzm to określenia kojarzone z tamtym wiekiem, blaski jego chwały. Jednak, kiedy mowa o blaskach, niepodobnie wspomnieć też o cieniach. Chyba najbardziej rzucającym się w oczy przykładem słabości tej epoki były wojny religijne. Zamęt religijny nie wynikał z niczego. U podstaw leżał poważny kryzys drążący ówczesny Kościół. Wyglądało to tak, jakby po półtora tysiącu lat chrześcijaństwo się wypaliło. Prezbiterzy w XVI w. przypominali bardziej feudalnych panów, gotowych zbrojnie bronić swych posiadłości, niż ewangelicznych pasterzy, zdolnych do oddania życia za swoje owce. Sprzeciw wielu wobec takiej wizji Kościoła nie może dziwić. Jednak poważnym problemem była również forma tego sprzeciwu, dążąca do całkowitego odcięcia się od struktury kościelnej, forma gotowa posunąć się do rozlewu krwi. W takich realiach pojawili się jeziuci.

W połączonych unią personalną Polsce i Litwie Jagiellonów zamęt religijny dotknął głównie dwóch warstw społecznych: szlachty oraz mieszczaństwa. Nowinki religijne do tego państwa trafiały przez młodzież, która tłumnie studiowała na zagranicznych uniwersytetach, oraz przez kupców odwiedzających w sprawach handlowych zachodnią Europę. Dość powiedzieć, że pierwsze zamieszki na tle religijnym wybuchły w Gdańsku w 1518 r., czyli w rok po wystąpieniu Marcina Lutra. Religijny problem nie zamierzał więc oszczędzić ówczesnej Polski. Mieszczaństwo masowo przechodziło na luteranizm. Szlachta polska miała inne podejście do sprawy, chodziło jej głównie o ograniczenie wpływów Kościoła w sferze ekonomicznej oraz politycznej. Popularnością cieszył się pomysł utworzenia Kościoła Narodowego, niezależnego od Rzymu, ale zachowującego stare tradycje.

Mniej więcej od lat 50. XVI w. dotarły do Polski pierwsze wzmianki o jezuitach. Przywoziła je młodzież wracająca ze studiów zagranicznych. Opinie, jakie przedostawały się do kraju, były dość dobre. Wysocy urzędnicy królewscy, jak Marcin Kromer czy bp Stanisław Hozjusz, którym zależało na dobru Kościoła polskiego, rozpoczęli starania o sprowadzenie Towarzystwa Jezusowego do państwa Jagiellonów. Ale musiała jeszcze minąć dekada z okładem zanim na stałe jezuita osiedlili się w zimnym północnym kraju.

W zabiegach mających na celu sprowadzenie jezuitów do Polski jak w soczewce ukazała się zasada św. Ignacego: tam, gdzie napotykaś przeciwności, tam możesz spodziewać się owoców. Przeciwności okazały się dwojakiego rodzaju: pierwsze występowały ze strony polskiej, drugie ze strony zakonu. Episkopat polski w przeważającej większości nie rozumiał sensu sprowadzania kolejnego zakonu, dość problemów było już z tymi, które osiedliły się w Polsce wcześniej. Kardynał Hozjusz stanowiąc w tej kwestii chlubny wyjątek, niestety nie był dostatecznie wpływowy. Stąd pojawił się problem z podstawowym warunkiem potrzebnym, żeby jezuita przyjechali, mianowicie z fundacją domu.

Wymagania pieniężne dla uruchomienia kolegium śmiało można określić jako wysokie, stąd naturalnie rodziła się wśród biskupów niepewność, czy przedsięwzięcie w ogóle ma jakieś szanse powodzenia. Natomiast ze strony zakonu przeciwności dotyczące powstania nowego dzieła były takie same jak w każdym innym przypadku od założenia Towarzystwa aż po dzień dzisiejszy. Po prostu jezuitów było za mało. Ponadto nie udawało się znaleźć dobrego organizatora, który mógłby roz-

kręcić placówkę w początkowym okresie jej funkcjonowania.

Powyższe problemy razem wzięte, spowodowały przesunięcie przyjazdu jezuitów do Polski o 10 lat od pierwszych prób. Trzy razy zmieniała się lokacja pierwszej placówki. Natomiast skład wspólnoty, która przybyła, by zakładać kolegium, był kompletowany do ostatniej chwili. Czyli - jak to się mówi w naszym zakonnym żargonie - chodziło tu o „solidną jezuicką prowizorkę”. Okazało się, że taka „porządna” ta „prowizorka” do końca nie była. Dzieje początków pierwszej wspólnoty Towarzystwa Jezusowego w Polsce, czyli kolegium w Braniewie, to historia dość burzliwa.

Zadecydowały o tym charaktery jezuitów, którzy zamieszkali w tej placówce. Po pierwsze zabrakło dobrego przełożonego, lidera w dzisiejszym rozumieniu. Miał nim zostać Henryk Denys, ale rozchorował się przed wyjazdem, dlatego pozostał w Pradze. Zastąpił go Krzysztof Strobell, pierwszy rektor, który był bardzo dobrym nauczycielem, ale okazał się kiepskim organizatorem. Podróżując na północ, jezuita musieli przejść przez tereny objęte epidemią. Panowała zima, dlatego warunki podróży można delikatnie określić jako bardzo ciężkie. Dotarli do Lidzbarka Warmińskiego, siedziby kard. Hozjusza, w listopadzie 1564 r. kompletnie wycieńczeni. Stamtąd wyruszyli do Braniewa. Przekraczając bramy miejskie, zobaczyli paszkwile ośmieszające Towarzystwo. Sądzę, że mogli wtedy pomyśleć o słowach św. Ignacego: „Jeśli nie doświadczasz prześladowań, to zastanów się, czy robisz to, co należy”. Pierwsza wspólnota, już na początku swojej działalności doświadczyła więc kłamstw i oszczerstw na swój temat. Pewnie nie potrzebowali lepszego dowodu na to, że znaleźli się w odpowiednim miejscu. Kolegium ruszyło w styczniu 1565 r.

Sześciu jezuitów z jedenastoosobowej wspólnoty było pochodzenia niemieckiego, a poza nimi do Braniewa przybył Szkot, Genuńczyk, Holender, Flamand oraz Ślązak. W tym gronie znalazł się pruski szowinista, Szymon Hagenau, który nie ukrywał niechęci do Polaków. Bywało, że podburzał studentów pruskich przeciw polskim. Z tych powodów Kolegium rozdzieliło się w bólach, a powiększały je jeszcze problemy finansowe oraz bałagan organizacyjny. Kryzys był wyraźnie widoczny, gdy pod koniec 1565 r. rozniosła się pogłoska o wybuchu epidemii w Braniewie.

Z początkowej liczby 240 uczniów w kilka dni pozostało zaledwie 40, z czego w klasie Hagenau tylko 3! Totalna porażka rysowała się na horyzoncie. Dopiero przybycie w styczniu 1566 r. wizytatora z Wiednia, o. Franciszka Sunyera, naprawiło sytuację. Zmiany rozpoczęły się od rekolekcji, spowiedzi oraz odnowienia ślubów. Sunyer dostrzegał, że wspólnota potrzebuje najpierw odnowy wewnętrznej, rozniecenia na nowo zapału. Dlatego na początek sięgnął po środki duchowe. Dopiero potem wprowadzono zmiany administracyjne, które dotknęły szczególnie Szymona Hagenau: został on odsunięty od nauczania. Prusak uznał tę decyzję za obrazę i zaczął publicznie ją komentować. Co gorsza, jego stosunek do polskich uczniów nie zmienił się w najmniejszym stopniu. Wkrótce Hagenau otrzymał nakaz opuszczenia Braniewa.

Tego było mu za wiele i obrażony samowolnie opuścił zakon i miasto. Kilka lat później otrzymał zwolnienie ze ślubów. Widzimy, że relacje w pierwszej wspólnotce Towarzystwa do najspokojniejszych nie należały. Niemniej bywa, że dla ratowania

całości trzeba poświęcić część. Nasz obecny generał, o. Adolfo Nicolás, powiedziałby, że Hagenau nie było już w zakonie, zanim z niego uciekł. Że będąc formalnie w Towarzystwie, tak naprawdę znajdował się on poza nim. I tak jego funkcje przejął Jan Zantenus, Holender. Dość szybko opuścił również Braniewo Krzysztof Strobell. Odwołano go ze względu na nieporadność. Ci, którzy pozostali, wkrótce otrzymali posiłki z zachodu. Powoli kolegium weszło na normalne tory funkcjonowania.

Czego mogą nas nauczyć początki TJ w Polsce? Jednego: determinacji w dążeniu do raz obranego celu. Kolegium, które miało w przyszłości uformować wielu wspaniałych ludzi, np. Andrzeja Bobolę, nie pojawiło się bezboleśnie. Tworzyli je ludzie z krwi i kości. Niektórzy mieli trochę „gorzką krew”, ale gdyby uzależniać powstanie dzieła tylko od doboru odpowiedniej ekipy, prawie nic nie udałoby się otworzyć. Obchodząc w tym roku jubileusz 450-lecia obecności TJ w Polsce, nie zapominajmy o determinacji, cenie, którą każdy, kto chce pójść naprawdę za Jezusem, musi ponieść.



Damian Krawczyk SJ

Ur. 1988, jezuita, ukończył historię na UMCS w Lublinie. Obecnie studiuje filozofię na Akademii Ignatianum.



Kościół św. Piotra i Pawła we Lwowie

Polskie obchody jezuickich jubileuszów

Jedynie w Polsce jeziuci obchodzą w tym roku podwójny jubileusz: 450. rocznicę przybycia do Polski (1-2 XI 1564 r.) oraz 200. rocznicę wskrzeszenia naszego zakonu (7 VIII 1814 r.). Obchody tych rocznic koordynują delegaci prowincjałów obu polskich prowincji Towarzystwa. Wstępne założenia dotyczące głównych aspektów tych obchodów zostały uzgodnione podczas konsult międzyprovincialnych, które odbyły się w Falenicy w czerwcu 2013 r. i w Kaliszu w październiku 2013 r.

Polscy jeziuci są zapraszani do zaangażowania się w inicjatywę podejmowaną na szczeblu międzynarodowym. W poczet świętych włączono bł. Piotra Fabera i bł. Józefa de Anchieta. We współpracy z Akademią Węgierską organizowana jest konferencja „Jezuicka jedność i narodowa różnorodność w Europie Centralnej XX w.,” poświęcona przebiegowi procesu uniezależniania w prowincjach: węgierskiej, słowackiej, czeskiej, chorwackiej, słoweńskiej

i rumuńskiej z punktu widzenia Kurii Rzymskiej. Międzynarodową konferencję organizuje też na listopad br. Papieski Uniwersytet Gregoriański w Rzymie. Mszę św. podczas niej ma celebrować papież Franciszek. W przyszłym roku ma się odbyć międzynarodowa konferencja z okazji 50-lecia studiów i publikacji z zakresu duchowości ignacjańskiej, również organizowana przez Papieski Uniwersytet Gregoriański. Powyższe inicjatywy nawiązują głównie do 200. rocznicy wskrzeszenia naszego zakonu.

Nie brakuje też inicjatyw ogólnopolskich.

Oto niektóre z nich:

- 1.** Centralne uroczystości liturgiczne z udziałem biskupów, przedstawiceli Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich i prowincjałów naszej asystencji odbyły się w Warszawie w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w uroczystość św. Andrzeja Boboli, 16 V 2014 r., a w Krakowie w uroczystość Serca Jezusowego w Bazylice Serca Pana Jezusa, 27 VI 2014 r.

2. Sesje naukowe i popularnonaukowe: „Jezuici wczoraj i dziś. 200 lat od odrodzenia Towarzystwa Jezusowego (1814-2014)”; Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (20 XI 2014).

„Jezuici wczoraj i dziś. 200 lat od odrodzenia Towarzystwa Jezusowego (1814-2014)”; Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie (22 XI 2014 r.).

„450-lecie przybycia jezuitów do Polski” (23-24 XI 2014): Braniewo (we współpracy z Miastem, Gminą i Starostwem Braniewo, Miejską Biblioteką Publiczną, Dekanatem Braniewo i Fundacją Mikołaja Kopernika we Fromborku).

3. Obecność rocznic w mediach: Msza św. transmitowana przez Polskie Radio z kościoła Podwyższenia Krzyża św. (2 XI 2014 r.), dwa programy Familijnej Jedynki (szlakami polskich jezuitów oraz kasata i wskrzeszenie zakonu), Programy w Telewizji Republika oraz artykuły i opracowania w czasopismach katolickich

4. Emisja tzw. waloru filatelistycznego (znaczka lub karty pocztowej) wydanej przez Poczta Polską.

5. Materiały do osobistej i wspólnotowej lektury, refleksji, modlitwy oraz egzort, przygotowywane, tłumaczone i przesyłane drogą e-mailową oraz zamieszczane w „Komunikatach”, na stronie www.jubileusz2014.jezuici.pl i na portalach społecznościowych typu Facebook i Twitter.

6. Podjęcie zagadnień związanych z rocznicami podczas Jezuickich Dni Młodzieży - JDM (12-20 VII 2014) i Ignacjańskich Dni Młodzieży - IDM, rekolekcji wspólnotowych dla jezuitów (Święta Lipka, 1-9 IX 2014) i Forum Scholastyków (Częstochowa: 22-25 IV 2014).

7. Wykład monograficzny na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie (PWTW), Sekcja św. Andrzeja Boboli pt.: „450 lat Towarzystwa Jezusowego w Polsce” w roku akademickim 2014 /2015.

8. Publikacje związane z historią i duchowością naszego zakonu przygotowywane przez wydawnictwa WAM, Rhetos i PWTW.



Aleksander Jacyniak SJ

Ur. 1959, jezuita, dr nauk teologicznych, duszpasterz i rekolekcjonista, wykładowca akademicki w Warszawie i Górkach Podolskim na Ukrainie. Obecnie przełożony domu zakonnego w Świętej Lipce.



oprawa twardej

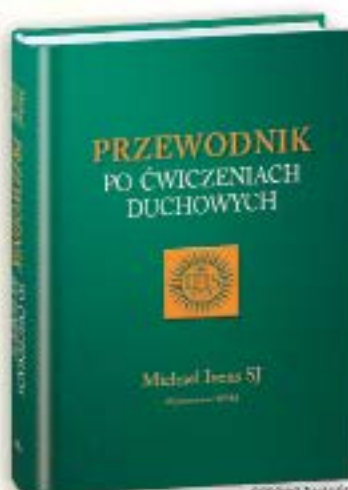
Maksymy Świętego Ignacego mogą być bardzo przydatne do prowadzenia głębokiego życia duchowego. Nawiązują one do rad ojców pustyni rodzącego się chrześcijaństwa, a także do mądrości założycieli zakonów. Święty Ignacy Loyola, pisząc Konstytucje Towarzystwa Jezusowego, korzystał z całej tradycji monastycznej Kościoła. Maksymy św. Ignacego, wraz z komentarzem o. Hevenesiego, mogą się przyczynić do „porządkowania” naszego życia zgodnie z wolą Boga. Stronice te świadczą o tym, że ich Autor zakorzeniony był w żywym doświadczeniu Boga, przyjaźnił się z Panem Jezusem i był bystrym obserwatorem ludzi swojej epoki. Pod wieloma względami książka ta przypomina znane i cenne dzieło O. naśladowaniu Chrystusa Tommasza à Kempis.

Książka opisuje ludzi, którzy tworzyli historię Jezuików. Głównymi pretendentami do chwały są święci i błogosławieni reprezentujący ideały oraz misję Towarzystwa Jezusowego. Wśród nich znajdziemy wybitne postaci wyróżnione przez historię, mimo że nie doczekały się oficjalnego uznania w Kościele. Zaś do męki Towarzystwa przyczyniły się ich „czarne owoce” głównie z powodu ludzkich słabości.



oprawa twardej

Książka Michaela Ivensa to bogaty komentarz, który objaśnia dynamikę kolejnych etapów Ćwiczeń. Ukazuje poszczególne medytacje i kontemplacje w szerszym kontekście, odwołując się do innych tekstów źródłowych. A wszystko po to, by pomóc wierzącym lepiej odprawić rekolekcje i skuteczniej stosować duchowość Ignacjańską w codzienności. Doskonały podręcznik dla każdego rekolekcyjnisty, kierownika duchowego, a także dla osób podążających w życiu drogą Ćwiczeń Duchowych.



oprawa twardej

Nie jest to przewodnik umożliwiający zrozumienie wszystkiego o wszystkim. To raczej przewodnik pokazujący, jak dostrzec Boga we wszystkich rzeczach i w każdej osobie.

Jezuicki przewodnik to napisana lekkim piórem i z poczuciem humoru, pełna przykładów i anegdot książka o duchowości codziennego życia. Zawiera praktyczne wskazówki do stawiania się autentycznym, rozwijania relacji i podejmowania decyzji. Jej przesłanie może być inspiracją do pełniejszego i bardziej szczęśliwego życia zarówno dla wierzących, wątpiących, jak i agnostyków.



Jezuicka edukacja w Polsce

1565 r. W Braniewie powstaje pierwsze gimnazjum klasyczne.



1886 r. Utworzenie konwiktów w Chyrowie. Szkoła funkcjonowała do 1939 r. Wykształcono w niej ok. 6500 uczniów.

1611-1612 r. Nieudana próba przemianowania Kolegium Poznańskiego na Akademię. Do końca historii I Rzeczypospolitej wszelkie próby powołania kolejnej uczelni wyższej będą napotykać sprzeciw Akademii Krakowskiej. Tylko na krótki okres (1661, 1758-1773) udało się zorganizować Akademię Lwowską.



1579 r. Kolegium Wileńskie zostaje przemianowane na Akademię. W ten sposób Litwa otrzymuje pierwszą uczelnię wyższą.

1801 r. W Petersburgu udało się otworzyć gimnazjum dla młodzieży szlacheckiej.

1812 r. Kolegium Połockie zostało przez cara Aleksandra I podniesione do rangi Akademii, była to czwarta uczelnia wyższa w Cesarstwie Rosyjskim.

1937 r. Założenie, na prośbę absolwenta Chyrowa Eugeniusza Kwiatkowskiego, Gimnazjum w Gdyni.



2012 r. KOSTKA – Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Krakowie.

2004 r. Gimnazjum w Nowym Sączu.

1989 r. Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie oraz Wydział Filozoficzny Towarzystwa Jezusowego (obecnie Akademia Ignatianum w Krakowie).

1994 r. Gimnazjum św. Stanisława Kostki w Gdyni.



1921 r. Założenie Gimnazjum św. Kazimierza w Wilnie.



Ludwik Grzebień SJ

Ur. 1939, prof. dr hab. nauk humanistycznych, w zakresie historii Kościoła. Wieloletni dziekan, a następnie rektor Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej w Krakowie.



O. Nicolas Trigault SJ
w tradycyjnym stroju chińskim
mal. Peter Paul Rubens

Jezuita na krańcu świata

Michał Boym urodził się w 1612 r. we Lwowie. Jego rodzina pochodziła z Węgier. Przybyła do Polski wraz z królem Stefanem Batorem. W 1631 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Krakowie. Otrzymał dobrą edukację zakonną. Opiekował się też chorymi w szpitalu przy kościele św. Szczepana w Krakowie, wykorzystując swoją dotychczasową wiedzę medyczną i doskonaląc się w niej jeszcze bardziej. We wrześniu 1641 r. otrzymał w Krakowie święcenia kapłańskie. Z pewnością na jego decyzję wyjazdu do Chin miały wpływ świetlane przykłady o. Wojciecha Męcińskiego i o. Andrzeja Rudominy.

Pomimo wielkiego pragnienia i wielu starań o wyjazd na misje do Chin, jego podania były odrzucane dziewięciokrotnie, i dopiero za dziesiątym razem wyrażono zgodę. W 1643 r. udał się z Lizbony do Macao, gdzie uczył się języka chińskiego. Następnie został skierowany do Ding'an na wyspie Hajnan. Tam rozpoczął swoje pierwsze badania nad florą chińską, wpływem chińskiej medycyny na zdrowie. Według znawców był to jego najbardziej twórczy okres życia. Tam też dał początek swoim pracom „Atlas Sinensis”, przygotowując się do wydania „Medicus Sinicus”. W tym też miejscu zgromadził większość materiału do „Flora Sinensis”. W 1648 r. dotarł do Singanfu, dzisiejszego Xi'anu, gdzie sporządził kopię słynnego napisu na „kamieniu z Singrafu”. W 1649 r. wrócił na dwór cesarza Yonglięgo, aby pomagać o. Andreasowi Kofflerowi, a tym samym włączył się w politykę

dworską. W listopadzie 1650 r. wyruszył w podróż jako oficjalny ambasador dynastii Ming do papieża Innocentego X, a także do chrześcijańskich władców europejskich. Przekazał Stolicy Apostolskiej listy od cesarzowej Heleny, matki cesarza, od kanclerza Panga-Achilleusa. Celem jego misji było zapewnienie o lojalności Mingów wobec nauki Jezusa Chrystusa. Chciał też pozyskać poparcie w walce z Mandżurami.

Z taką misją pojechał przez Macao, a następnie do Goa, ale ze względów politycznych misja Boyma była dla Portugalii niewygodna, więc zabroniono mu opuszczać Goa. Czekając kilka miesięcy, złamał zakaz i 8 grudnia 1651 r. wyruszył do Europy drogą lądową przez Indie, Persję, Armenię, Turcję i na początku grudnia 1652 r. dotarł do Wenecji. Tam, dzięki poparciu francuskiego ambasadora hrabiego Renego, uzyskał audiencję w senacie Republiki Weneckiej, pomimo że Wenecja była nieprzychylnie nastawiona do jezuitów. W senacie weneckim, jako ambasador cesarza, ubrany w chiński strój mandaryna, wygłosił mowę o stanie chrześcijaństwa w Chinach. Dzięki swojemu wystąpieniu rozpoczął starania o pomoc dla Mingów. Będąc pod opieką ambasadora francuskiego, uraził nuncjusza papieskiego, który w swoim sprawozdaniu do Stolicy Apostolskiej zalecał ostrożność jego poselstwa. Naraził się także Hiszpanii, która nie była w przyjaznych stosunkach z Francją. Portugalia oskarżyła go o ucieczkę z Goa, co doprowadziło do napięć mie-

dzy Stolicą Apostolską a Portugalią. Boym dodatkowo przekroczył jezuicką regułę zakonną (tj. publikacji o Chinach i rozesłanie ich do rektorów europejskich uczelni bez zgody generała, w publikacjach wychwalał Konfucjusza, a jednocześnie bronił metod misyjnych Ricciego). To sprawiło, że generał udzielił mu nagany, a Stolica Apostolska z podejrzliwością przyjęła jego misję, kwestionując autentyczność przywiezionych przez niego pism. Z Rzymu Boym został odesłany do Loreto, czekając aż trzy lata na audiencję u papieża Aleksandra VII, któremu przekazał listy oraz dary cesarzowej Heleny i wielkiego kanclerza Pang-Achillesa. 30 marca 1656 r. z Lizbony wypłynął do Chin. Niestety, nie powiodła się próba dotarcia na dwór cesarza Yonglięgo. Umarł 22 sierpnia 1659 r.

Brevis Relatio

Pismo to ukazało się w „Zbiorze listów różnych” (1767 r.), pod tytułem: „Relacja Księdza Michała Boyma SJ, misjonarza prowincji polskiej o stanie chrześcijaństwa w tamtych krajach, uczyniona w Rzymie 1653 r.”. Ta relacja wygłoszona została w Smyrnie, a nie w Rzymie, ale jak do tej pory nie udało się odnaleźć rękopisu, ani wydania włoskiego, na co zwraca uwagę Szczęśniak, powołując się na Sommervogela SJ, a ten ostatni nawet twierdzi, że relacja została wygłoszona po polsku. Nie można się z tym zgodzić, raczej należy przyjąć, że był to język włoski.

Boym przedstawia stan chrześcijaństwa w Chinach, w poszczególnych prowincjach misji nestoriańskiej z VII w., wyróżnia Franciszka Ksawerego, ukazując także misjologiczny punkt zwyczajów cesarzy chińskich, według których „wiele z Majestatu swego tracą, gdy się cudzoziemcom pokazują” – Sommervogel. Wspomina również o. Andreama Kofflera, dzięki któremu cesa-

rzowa matka przyjęła chrzest, zaś ochrzczona żona cesarza przyjęła imię Anna. Z relacji Boyma wynika, że kiedy dotarł na dwór cesarski, prawie wszyscy byli już ochrzczeni. Dalej wylicza szczegóły swojej podróży, dane geograficzne i kulturowe. Ukazuje dekadentyzm i upadek ostatniej dynastii cesarzy chińskich.

Głównym celem Boyma było przedstawienie chrześcijańskiej Europie faktycznego stanu misji katolickiej w Chinach, natomiast język i styl „Brevis Relatio” są wypadkową dwóch twarzy Boyma: jezuitę, który naśladuje styl biblijny, i naukowca, który przekazuje wszystko, co zobaczył, usłyszał i zbadał w Chinach. Rezultatem jest koegzystencja dwóch zupełnie odmiennych od siebie stylów.

Flora Sinensis

Flora Chińska jako utwór barokowy tamtej epoki przyciąga czytelnika ogromem bogactwa zawartych w nim informacji o Dalekim Wschodzie. Ukazuje niezwykłą osobowość Boyma jako podróżnika, naukowca, lekarza, botanika, polityka, dyplomaty i pisarza. Atrakcyjność dzieła opiera się na kontrastach: „swoje – obce, znane – nieznanne”.

Wiedza botaniczno-zoologiczna połączona z ilustracjami staje się fascynująca dla czytelnika, ponieważ warietas z wielu dziedzin, jak wspomniana już botanika, zoologia, medycyna chińska w eliksirach młodości i długowieczności, ale również, sinologia, bo przecież autor opisywał znaki chińskie, tworząc w ten sposób podręczny słownik chińsko-łaciński, a także historię, językoznawstwo, neolatynistykę, misjologię. We Flora Sinensis Boymowi chodziło o pomoc dla dynastii Mingów. Pomagało mu w tym stosowanie retoryki, poznanie człowieka i świata oraz pobudzenie ciekawości kulturą egzotyczną dla Europejczyka.

Stronę tytułową „Flory Sinensis” ozdabia fasada kościoła Il Gesu w Rzymie, natomiast wieńczy go drzewo krzyża, w utworze najważniejsze, stanowiące jego ukoronowanie. Przez ten pryzmat Boym spoglądał na Państwo Środka. Tak też należy odczytać całe dzieło Michała Boyma w chrystianizacji Chin. Utwór był ważnym krokiem w stronę dialogu między cywilizacją Wschodu i Zachodu, próbą wykazania, że mogą się one od siebie uczyć z obustronną korzyścią, bez lekceważenia czy pogardy.

Takie nastawienie było charakterystyczne dla misjonarzy Towarzystwa Jezusowego, którzy na obszarze Dalekiego Wschodu pragnęli prowadzić chrystianizację metodą akomodacji. Jezuicka metoda akomodacji znajduje swoje korzenie w nauce swojego założyciela Ignacego Loyoli, dla którego jedynym i najważniejszym celem było Omnia Ad Maiorem Dei Gloriam. To naczelne hasło jezuitów znajduje się również na drugiej karcie „Flory Sinensis”.

China Illustrata

Jest to dzieło Athanasiusa Kirchera, niemieckiego jezuita i uczonego XVII w., oraz Michała Boyma, który dostarczył mu niezbędnych materiałów do jego skompletowania i wydania. Obaj byli przyjaciółmi, pochłoniętymi tą samą pasją, która kształtuje człowieka, jego cechy i osobowość. To dzięki Boymowi Kircher otrzymał liczne pamiątki z Dalekiego Wschodu. Jak sam wyjaśnia, to pierwsze tłumaczenie „kamienia z Syngrafu” Boyma stało się iskrą zapalającą umysł Kirchera do dalszych badań i poszukiwań

„China Illustrata” ukazuje kopie Michała Boyma i jego tłumaczenie i interpretacje „kamienia z Syngrafu”. Według Edwarda Kajdańskiego, znawcy Boyma, jest to poważna praca naukowa. W dalszej części znajdują się opisy krzyży zna-

lezionych na terenie Chin - dowodów na istnienie chrześcijaństwa w Chinach (np. znaleziony żelazny krzyż w prowincji Honan), wiadomości dotyczące historii chrześcijaństwa w Chinach, zwyczajów w Chinach, w Tybecie i w Nepalu, niektóre listy Boyma, wykaz dzieł apostoelskich jezuitów w Chinach, „Catechismus Sincicus” Michała Boyma, rysunki chińczyków z różnych stanów i regionów, z miejsc, w których przebywał Boym, także jego autoportret w mingowskim stroju uczonego mandaryna. Dzieło zamieszcza także cenne informacje o historii, polityce, geografii i kulturze Chin.

Michał Boym ofiarował Kircherowi drobek swojego życia, a w zamian za to zyskał sławę. Kircher przez wykorzystanie jego naukowych dokonań przekazał tę spuściznę potomnym, ocalił od zapomnienia człowieka, który w ciekawy sposób potrafił łączyć dwie odmienne wielowiekowe tradycje: europejską i dalekowschodnią.

Na zakończenie warto zacytować Barona Richthofena, który w swojej klasycznej operze o Chinach wyśpiewuje piękną elegię na cześć misjonarzy: Musimy pamiętać o jezuitach z XVII i XVIII w., bez ich pracy i niemałych wyczynów, Chiny byłyby jeszcze dzisiaj nieogószczoną ziemią.



Jan Konior SJ

Ur. 1961 r., jezuita, dr nauk teologicznych, filozof, sinolog. Wykładowca kultur Dalekiego Wschodu na Akademii Ignatianum oraz animator warsztatów sinologicznych i szkoleń formacyjnych.

Zacząło się od kartki z intencjami

Jezuicki miesięcznik znany w Polsce pod nazwą „Posłaniec Serca Jezusowego” sięga swymi początkami 1872 r. Był wzorowany na biuletynie Apostolstwa Modlitwy, które powstało we Francji w kolegium jezuitów w Vals w 1844 r. Za pośrednictwem prasy jezuici francuscy pragnęli szerzyć przede wszystkim trzy idee: cześć do Serca Jezusowego, zjednoczenie dusz w tym Sercu, gorliwe poświęcenie się dla sprawy Kościoła.

Ubogie początki i siła rozwojowa dzieła

Miesięcznik „Posłaniec Serca Jezusowego” zaczął ukazywać się po połowie XIX w. w różnych krajach i językach. Także w Krakowie zaczęto wydawać go pod koniec tego stulecia. Ten organ Apostolstwa Modlitwy urósł nawet swego czasu do roli najpoczytniejszego czasopisma katolickiego na świecie. Jednoczył ogniska AM w poszczególnych krajach, wytyczał kierunki działania i mobilizował swych członków do modlitwy i ofiarnego czynu. Był czasopismem masowym, które dynamicznie się rozwijało. O pozwolenie na zakładanie ognisk Apostolstwa Modlitwy w diecezji krakowskiej wystarał się jezuicki prowincjał o. Franciszek Kautny 21 października 1871 r. Pierwszym dyrektorem AM (i redaktorem „pierwocin” miesięcznika) dla trzech zaborów i emigracji został jezuita o. Stanisław Stojalowski, który zaczął wydawać pierwsze numery przyszłego pisma-miesięcznika w formie broszurek z aktualnymi intencjami jako tzw. Kartki intencyjne. Nosiły one tytuł „Apostolstwo Serca Jezusowego, czyli Związek Katolicki dla triumfu Kościoła i dusz zbawienia”. Po odejściu z zakonu o. Stojalowskiego ich wydawaniem zajmowali się: o. Aleksander Buchta, a później

o. Michał Mycielski. Mycielski dokonał zmian poczynając od września 1873 r., aby z czasem „Kartki intencyjne” przekształcić w normalne czasopismo.

Od stycznia 1880 r. zeszyty „Intencji” otrzymały okładkę koloru czerwonego i nowy tytuł „Intencja Miesięczna, czyli Posłaniec Apostolstwa Serca Jezusowego”. Nowy tytuł zawierał nazwę Posłaniec, bowiem na całym świecie organ Apostolstwa Modlitwy miał w swej nazwie to słowo. Była to ważna zmiana w nazewnictwie, gdyż dotychczasowy tytuł był powodem zamieszania. Myłono nazwę instytucji - stowarzyszenia z tytułem pisma.

W czerwcu 1903 r. pismo otrzymało kolejny tytuł: „Posłaniec Serca Jezusowego. Intencja miesięczna Apostolstwa Modlitwy”.

Dramatyczny czas okupacji i komunizmu oraz lata odzyskanej wolności

Od 1939 r. do lipca 1940 r. ukazało się siedem numerów „Posłańca Serca Jezusowego”, a dnia 8 lipca 1940 r. gestapo aresztowało dyrektora Wydawnictwa Apostol-

stwa Modlitwy o. Stanisława Bednarskiego. Prowincjał jezuitów o. Władysław Lohn donosił generałowi o. Włodzimierzowi Ledóchowskiemu do Rzymu: „Bednarski mieszka teraz w Oświęcimiu od 9 VIII. Od lipca nie możemy już drukować Posłańca. Wydawnictwo WAM zostało zamknięte, a w kolegium urządzono niemiecki szpital wojskowy”. Zaraz po zakończeniu wojny, w maju 1946 r., ukazał się znów „Posłaniec Serca Jezusowego”; i tak było do grudnia 1952 r.

Kolejny cios spadł na ten miesięcznik w czasie nasilenia się represji komunistycznych w PRL. Władze w 1953 r. zakazały wydawania go i zdelegalizowano także stowarzyszenie Apostolstwa Modlitwy. Przez 30 lat miesięcznik nie ukazywał się. Wznowienie pisma było możliwe dopiero, gdy Polska odzyskała niepodległość; i tak zaczął ukazywać się znów „Posłaniec Serca Jezusowego”. Miał większy format, stopniowo wprowadzano do niego kolorowy druk, poprawiano jakość papieru i doskonalono szatę graficzną.

Od września 2006 r. połączono razem w jedną edycję miesięcznik „Posłaniec Serca Jezusa” (wydawany przez polskich jezuitów w Chicago od 1917 r.) z miesięcznikiem ukazującym się w Krakowie. Gazecie nadano tytuł „Posłaniec”. Jego trzon stanowiły intencje papieskie wyznaczające temat przewodni każdego numeru, uzupełniany innymi zagadnieniami podejmowanymi z katolickiej perspektywy. W latach 2006-2010, Krajowy Sekretariat AM wraz z Wydawnictwem WAM wydawał biuletyn miesięczny pod nazwą „Modlitwa i Służba”. Biuletyn ten w całości włączono w roku 2011 do nowego „Posłańca Serca Jezusowego”, liczącego 68 stron i wydawanego w kolorze na papierze kredowym, lecz pomniejszonego w formacie w stosunku do „Posłańca”. Była to kolejna zmiana tytułu

tego miesięcznika i powrót do wieloletniej poprzedniej jego nazwy. Pismo stara się umacniać kulturową tożsamość narodową, ugruntowuje więź z Polakami na obczyźnie. Pomaga poznać duchowość Serca Jezusowego, troszczy się o pogłębianie wiary w wymiarze indywidualnym i wspólnotowym, służy wiernym pomocą w przeżywaniu liturgii, modlitwy osobistej i wspólnotowej poprzez komentarze biblijne. Nadal omawia i upowszechnia papieskie intencje ewangelizacyjne, zapoznaje czytelników z życiorysami świętych i duchowością Apostolstwa Modlitwy.

Wieloletnia troska

Przez wiele lat o ten miesięcznik dbał zakon jezuitski i wyznaczeni przez przełożonych redaktorzy naczelni. To oni wraz ze współpracownikami kształtowali profil pisma, dbali o szatę graficzną, a zmianie ulegał nie tylko format czy tytuł pisma, ale poszerzała się jego tematyka i pogłębiana była też jego misja ewangelizacyjna. Pismo zawsze służyło krzewieniu wiary, miłości do Serca Jezusa, a także promocji duchowości Apostolstwa Modlitwy. Wspierało duchowo Kościół, wyjaśniało intencje papieskie, popierało rodzinę i misje katolickie.

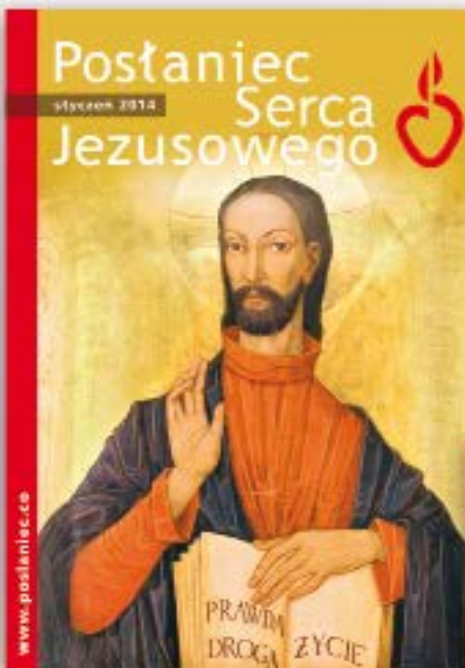


Stanisław Groń SJ

Ur. 1960, jezuita, ukończył studia z teologii duchowości w Rzymie. Krajowy dyrektor Apostolstwa Modlitwy oraz redaktor naczelny „Posłańca Serca Jezusowego”.

Postanieniec Serca Jezusowego

najstarszy miesięcznik katolicki w Polsce



W każdym numerze m.in.

- ✦ kult Serca Jezusa
- ✦ intencje papieskie
- ✦ sylwetki świętych
- ✦ komentarz liturgiczny
- ✦ porady duszpasterskie
- ✦ Biblia i lektura duchowa
- ✦ z życia Kościoła i Apostolstwa Modlitwy
- ✦ świadectwa
- ✦ problemy rodzinne



www.postanieniec.co

**Zaprenumeruj
Posłańca Serca Jezusowego**

Cena 1 egz. w sprzedaży wynosi 5.00 zł,
w prenumeracie 4.50 zł.

Koszt prenumeraty indywidualnej 1 egz.:
na kwartał – 13.50 zł; na pół roku – 27.00 zł;
na rok – 54.00 zł

tel. 12 62 93 291
prenumerata@postanieniec.co

**Prenumerata dostępna również
w wersji elektronicznej**

Pytaj o „POSŁAŃCA” w Twojej parafii, w księgarniach katolickich oraz w sieci EMPIK



nasz adres: ul. Kopernika 26 ■ 31-501 Kraków ■ tel. 12 62 93 291 ■ fax 12 42 95 003
redakcja@postanieniec.co



Tadeusz Chromik SJ i Przemysław Mąka SJ

fot. Piotr Kolakowski SJ

Ćwiczenia Duchowne wczoraj i dziś

Kiedy odprawiliście swoje wielkie rekolekcje?

[Tadeusz Chromik SJ]: Moje wielkie rekolekcje odprawiłem w 1950 r. Było to dla mnie niezwykle przeżycie. Miałem wtedy dziewiętnaście lat, z czego z górą sześć lat spędziłem na Syberii. Znałem smak głodu fizycznego i duchowego, bo w tym okresie nikt z nas Polaków nie miał możliwości, by być na Mszy św. czy korzystać z sakramentów świętych.

[Przemysław Mąka SJ]: Dwa lata temu. W styczniu 2012 r.

Kto był Waszym magistrem nowicjatu? Czy możemy usłyszeć coś więcej o tej osobie?

[T.C.]: Moim magistrem był o. Jan Grzesiek. Nie miał on specjalnego przygotowania do pełnienia funkcji wychowawcy młodych chłopaków na przyszłych jezuitów. Formował nas przede wszystkim świadectwem swego życia, mniej tym, co mówił.

[P.M.]: O. Tadeusz Hajduk. Trudno było go rozgniewać, a przynajmniej nie pokazywał tego po sobie. Przez jego prowadzenie przeziarała mądrość. Ale dość o nim. Wciąż żyje...

Jak z perspektywy czasu oceniacie wpływ magistra na swoje życie/powołanie?

[T.C.]: Nasz magister wprowadził nie był wybitnym wychowawcą, ale jego wpływ na moje powołanie i życie duchowe oceniam pozytywnie. Z jego nauk pozostała mi głęboka świadomość odpowiedzialności za łaskę powołania. Na scholastykacie tę świadomość rozbudzał w nas ojciec duchowny Franciszek Woźniak, wskazując na św. Stanisława Kostkę jako wzór jezuity.

[P.M.]: Trzymał mnie w zdrowym piórze. Nie pozwalał popadać w skrajności, jednocześnie dając dużo wolności i miejsca na własną inicjatywę.

Opiszcie przebieg dnia w trakcie swoich wielkich rekolekcji?

[T.C.]: Pobudka o godzinie 5:30, nawiązanie Najświętszego Sakramentu, medytacja w asceterium, śniadanie, refleksja po medytacji. Potem druga medytacja, czytanie duchowne, rachunek sumienia, obiad. Po obiedzie czas wolny, o 15:00 konsyderacja.

[P.M.]: W zależności od przeżywanego tygodnia schemat dnia się zmieniał. Generalnie wyglądało to tak: 6:30 - pobudka, 7:00 - pierwsza modlitwa, 8:00 - śniadanie, następnie chwila dla siebie, 9:00 - punkta i druga modlitwa, niekiedy o 12:00 odbywały się konferencje, 13:00 - obiad i siesta, po południu różaniec, 20 - minutowa rozmowa z o. Magistrem oraz modlitwa powtórkowa, 17:15 - Eucharystia, 18:00 - kolacja, 19:15 - Adoracja Najświętszego

Sakramentu (zastosowanie pięciu zmysłów), 20:15 - puncta i wprowadzenie w następny dzień, 21:30 - sen

Ludzie często, słysząc o rekolekcjach w milczeniu, automatycznie odpowiadają, że nie wytrzymaliby na nich. Głównym argumentem przeciw odprawieniu ĆD jest doświadczenie ciszy. Jak Wy znosiliście kompletne milczenie w czasie całego miesiąca wielkich rekolekcji?

[T.C.]: Nie miałem problemu z milczeniem i ciszą niezbędną na rekolekcjach. Moja postawa płynęła z przekonania, że jest to konieczne, by się rozwinęła moja zażyłość z Panem. A bez niej nie można zostać prawdziwym jezuitą.

[P.M.]: Mówiąc ludziom o miesięcznych rekolekcjach w milczeniu, często zapominamy dodawać, że każdy z czterech tygodni oddziela półtora dnia przerwy, w której możemy normalnie rozmawiać. Pamiętam, że te przerwy w milczeniu miały intensywny wymiar wspólnotowy. Wyjeżdżaliśmy razem poza nowicjat. Raz były to Bieszczady, a innym razem Komańcza. Była zima. Padał śnieg. Spędzaliśmy dużo czasu na świeżym powietrzu. Rozmawialiśmy w dwu- lub trzyosobowych grupach. Każdy z nas przez tydzień zmieniał coś w sobie i był zmieniany. Cisza tej zmiany towarzyszyła, trochę ją wymuszała. Wydobywała ze mnie to, co na co dzień było głęboko schowane. Teraz musiałem się z tym zmierzyć. Po tak intensywnym doznawaniu, okazja by spotkać się z człowiekiem, który przeżywa coś podobnego, i podzielić się małą częścią swojego doświadczenia, była czymś bezcennym.

Czy w czasie wielkich rekolekcji była modlitwa albo wydarzenie, które pamiętacie do dzisiaj, jakiś moment przełomowy?

[T.C.]: Mówiąc szczerze, nie miałem jakichś wielkich, przełomowych przeżyć. Chyba że zaliczę do nich moje pragnienie, by ofiarować się Panu przez tak zwane dewocjonalia, czyli prywatne złożenie ślubów już w nowicjacie. Ta praktyka wówczas istniała. Otrzymałem na to pozwolenie. Umocniło to moją więź z Jezusem.

[P.M.]: Rekolekcje przeżywałem bardziej jako linię ciągłą. Nie było szczytu czy przełomu. Przypominało to raczej podróż, w której walczyłem o każdy krok. Jeden z nich wyglądał tak: kontempluję Wniebowstąpienie Jezusa. Gdy obłok zasłania Chrystusa, odczuwam wielką radość, której nie mogę przyrównać do żadnej wcześniejszej, radość Jezusa, który znowu jest w niebie z Ojcem. Nagle przychodzi myśl: „Ty byś się tak nie cieszył na spotkanie ze swoim ojcem”. Zmaganie. Nie wchodzę w tę myśl. Trwam w radości współodczuwanej z Jezusem. Magister miał rację. Czwarty tydzień jest najcięższy - wymaga bezinteresownego oderwania się od siebie i cieszenia się z Chrystusem Zmartwychwstałym, podczas gdy samemu być może jeszcze się cierpi.

Obecnie o wielkich rekolekcjach mówi się, że to najważniejsza próba w nowicjacie, że w trakcie ich trwania „rodzi się jezuita”. Czy doświadczyliście znaczących zmian w swoim życiu po ĆD, czegoś, co można by określić jako powtórne narodziny?

[T.C.]: W nowicjacie wielkie rekolekcje nie były dla mnie najważniejszą próbą, w której rodził się jezuita. Nie doświadczyłem też na nich jakichś rewolucyjnych zmian. W moim odczuciu cały klimat nowicjatu sprzyjał procesowi formowania się przyszłego jezuitę. Po soborze wielki wpływ na moją duchowość miał Jan Paweł II. Jego

słowa: „Przyszłość świata i Kościoła zależy od modlitwy”, ukazały mi prawdę, że bez wierności modlitwie nie rozwinie się moja zażyłość z Jezusem.

[P.M.]: Mam wrażenie, że po wielkich rekolekcjach dojrzałem do tego, że zmiany życia dokonywać muszę stopniowo, centymetr po centymetrze. Niemożliwe jest, by wszystko zmienić od razu. Pamiętam również, iż mocno wybrzmiał we mnie aspekt współodczuwania z innymi. Miałem okazję sprawdzić go w praktyce, bo niedługo po skończeniu rekolekcji rozpocząłem próbę pracy w szpitalu. Powoli rodziłem się do miłosierdzia.

Św. Ignacy często zalecał powtórki medytacji. Czy jest taka modlitwa w ĆD, którą lubicie powtarzać?

[T.Ch.]: Owszem jest. Od wielu lat ją powtarzam. Jej słowa zna każdy jezuita i zapewne każdy często ją powtarza: „Przyjmij, Panie, całą moją wolność”. Odmawiam ją codziennie w ramach dziękczynienia po Eucharystii

[P.M.]: „Ad amorem” - modlitwa pomocna do uzyskania miłości, która kończy wielkie rekolekcje. Wracam do niej, ilekroć w natłoku zajęć zaniedbuję codzienną modlitwę, albo gdy czuję, że nadchodzi w moim życiu czas, gdy mogę coś pogłębić.

Na koniec proszę opisać czytelnikom, co jest istotą Ćwiczeń Duchownych św. Ignacego.

[T.Ch.]: W moim osobistym odczuciu istotą Ćwiczeń św. Ignacego jest przemiana życia i serca, czyli biblijne nawrócenie. Sam siebie oceniam, że tylko o tyle żyję ćwiczeniami, o ile potrafię patrzeć na wszystko, co się we mnie i wokół mnie dzieje eucharystycznie, czyli „przez Chrystusa,

z Chrystusem i w Chrystusie”. Staram się więc w świetle Jego osoby oceniać rzeczywistość. Pomagają mi w tym słowa św. Pawła; „W Bogu żyjemy, poruszamy się jesteśmy”.

[P.M.]: Przed rekolekcjami usłyszałem taką definicję od o. Magistra: „To mocne doświadczenie Boga poprzez słuchanie Bożego Słowa. Oddanie siebie Jezusowi. W Kościele. W konkrezie.” Zgadzam się z tym. Tyle tylko, że nie sposób opisać słowami tego doświadczenia. Ono wymyka się słowom, przekracza je. Myślę, że to należy do jego istoty.



Tadeusz Chromik SJ

Ur. 1930, jezuita, wieloletni duszpasterz i rekolekcjonista, współpracuje z Krajowym Sekretariatem Apostolstwem Modlitwy i duszpasterstwem Romów w Krakowie.



Przemysław Mąka SJ

Ur. 1992, jezuita, student filozofii na Akademii Ignatianum oraz odpowiedzialny za duszpasterstwo dzieci przy Bazylice NSPJ w Krakowie.



Jak Pan Bóg działa w Naszych...

fot. Roman Koszowski
Gość Niedzielny

**Z o. Wojciechem Ziółkiem SJ
rozmawia Michał Krudysz SJ**

Michał Krudysz SJ: Ojcie, w tym roku przeżywamy w Towarzystwie rok jubileuszowy. Co to dla nas, jezuitów, oznacza?

O. Prowincjał Wojciech Ziółek SJ: Zaczniemy od tego, że my te jubileusze – dwustu lat od wskrzeszenia Towarzystwa i czterystu pięćdziesięciu lat od przybycia jezuitów do Polski – świętujemy mało pompatycznie. Można nawet powiedzieć, że w ogóle mało je świętujemy. Nie jest tak, że cała Polska i Kościół w Polsce trąbi o nas. I to dobrze, bo gdybyśmy każdy z naszych jubileuszów chcieli tak uroczysto obchodzić, to byśmy nic innego nie robili, tylko świętowali: a to jakiś jubileusz urodzin, śmierci czy kanonizacji Ignacego, a to założenia, zatwierdzenia czy wskrzeszenia Towarzystwa, a to przybycia do Polski, pobytu w jakiejś diecezji czy powstania pierwszego kolegium itd.

Natomiast ten konkretny jubileusz – dwustu lat od wskrzeszenia – to taki pokorny jubileusz. W naszym przypadku historia wygląda tak, że ktoś, czyli Towarzystwo, umarł i nie tyle sam umarł, co mu ucięto głowę, a pomimo to Pan Bóg chciał żeby ten ktoś, nasz zakon, znowu powstał. Może nie jest on już po wskrzeszeniu taki, jaki był wcześniej, może nie odzyskaliśmy już tamtej wielkości czy dynamizmu, ale nauczyliśmy się więcej pokory oraz ufności. I myślę, że w tym kierunku idzie też ten jubileusz. Co do jubileuszu czterystu pięćdziesięciu lat od pojawienia się Towarzystwa Jezusowego w Polsce, to jego sedno jest dobrze wyrażone w dedykacji zamieszczonej w wydanej przez nas książce „Sam i na piechotę”, która jest doskonałą biografią o. Ignacego: „Ojcu Ignacemu, z synowską miłością i wdzięcznością za to, że od 450 lat możemy chodzić jego ścieżkami – jezuiti polscy”. Myślę, że to jest najgłębszy sens. Dziękujemy za to, że odkąd do Polski przybyli pierwsi jezuiti, również my możemy nimi być, czerpać z tego samego źródła, możemy mieć ten sam styl.

Czy nie jest tak, że w naszych działaniach zapominamy o tym wielkim bagażu doświadczeń, który mieli nasi poprzednicy? Zapominamy o doświadczeniach, które mieli. Idziemy własną drogą, mając własną wizję, nie patrząc na ich przeżycia i doświadczenia.

Z tradycją, z charyzmatem, z tożsamością jest trochę tak, jak w tym dowcipie, kiedy ktoś ze zdziwieniem usłyszał, że w każdym zdaniu używa orzeczenia, choć w ogóle o tym nie wiedział. Tak samo z naszą tradycją i charyzmatem. Pierwsi jezuiti nie zadawali sobie pytań: Jaki jest nasz charyzmat? Do czego my mamy się odwołać? Oni ten charyzmat tworzyli, żyjąc i działając zgodnie z tym, co podpowiadały im serca. To było coś bardzo dynamicznego. Tak tworzyli nasz charyzmat. Podobnie jest z nami. Gdybyśmy kopiowali tylko to, co robili nasi poprzednicy, to byłoby śmieszne. My mamy stawiać czoła wyzwaniom, które stoją przed nami obecnie, i robić to według naszych obecnych poglądów i opinii. Oczywiście warto pamiętać o przeszłości, bo dzięki niej jesteśmy jezuitami, ale nie może być ona krępująca i przytłaczająca. W praktyce wygląda to następująco: jezuiti działają w różnych kontekstach kulturowych, są z różnych krajów, mówią wieloma językami, ale gdy się pojedzie gdziekolwiek na świecie do naszego domu, to się wie i czuje, że to jest dom jezuicki. Przychodzisz wtedy do kaplicy, wchodzisz do refektarza, do auli, które przecież są inne w każdym domu, ale kiedy spotykasz Naszych, zaczynasz z nimi rozmawiać, słuchać jak i o czym mówią, co jest dla nich ważne i o co im chodzi, to czujesz się jak w domu. I to jest to.

Mówił Ojciec o wyzwaniach. Bycie Prowincjałem chyba też jest wyzwaniem, wymaga wielu wyrzeczeń, kalendarz pełen spotkań, liczne wyjazdy, coroczne wizytacje, kazania okolicznościowe, ciągle

życie w drodze. Jak Ojciec się teraz czuje, kończąc kadencję?

Czuję się zmęczony... Właśnie na skutek tego wszystkiego, co wymieniał. Ale czuję też dużą wdzięczność za to, że było mi dane zmierzyć się z tym wyzwaniem. Czy mu sprostalem, nie wiem, bo nie mnie to oceniać, ale cieszę się, że przez sześć lat mogłem służyć Naszym, pełnić tę misję, stawiać jej czoła. Nigdy o czymś takim nie myślałem, a to się jednak stało, to było moim udziałem. To mnie nazaczyło, zmieniło.

Czy spełniły się Ojca oczekiwania? Czy może coś Ojca zaskoczyło?

W wywiadzie, którego udzielałem dla Was w 2009 r., mówiłem o tym, co było moim największym pragnieniem. Powiedziałem, że bardzo mi zależy, żeby być dobrym dla Naszych. Precyzowałem, że być dobrym to nie znaczy dobrotliwym, tylko również takim, który potrafi zwrócić uwagę, wskazać rzeczy słabe i wypowiedzieć to, co mu się nie podoba. Przede wszystkim, chciałem być rozumiejącym, modlącym się, patrzącym z miłością na współbraci; i choć od razu dodawałem, że mam świadomość, iż brzmi to fatalnie i słodko, to jednak właśnie tak chciałem postępować. Oczywiście, znowu nie mnie oceniać, czy mi się to udało. Funkcja Prowincjała związana jest z bardzo wieloma trudnościami i przykrościami. Bo gdy się podejmuje decyzje, to wiadomo, że nie wszyscy będą z nich zadowoleni. Tego się nie da uniknąć. Każdy przełożony, tym bardziej prowincjał, musi nieść ten ciężar. Ale to, za co jestem najbardziej wdzięczny, to fakt, że w czasie tych sześciu lat mogłem z bliska patrzeć, jak Bóg działa w Naszych: poprzez nasze wzloty, upadki, słabości, cnoty. To jest coś, co tylko ta funkcja daje, a to są często bardzo budujące i wzruszające sprawy.

Są rzeczy budujące, wzruszające, a czy miał Ojciec jakieś kryzysy, chwile zwątpienia?

Jakichś wielkich kryzysów nie miałem. Ani takich dotyczących mojego powołania do życia w Towarzystwie, ani takich dotyczących misji, którą mi powierzono. Natomiast nieraz siadałem sobie w pokoju i na głos mówiłem: ja już nie mam siły. Przychodziły też momenty, kiedy się podłamywałem, kiedy myślałem, że źle robię, że to ja jestem winny wszystkiemu. To było nie raz, bo po pierwsze jestem dosyć kruchy, a po drugie nie ma ludzi z kamienia. Piętrzące się przeciwności, opory, odejścia Naszych, mocne krytyki czy bardzo negatywne oceny własnego postępowania są zawsze bardzo trudne i bolesne, zawsze dotykają.

Chcę dodać, że bardzo dużą pomocą w tych przeciwnościach był dla mnie Socjusz – Jakub Kołacz. Z nim mogłem to wszystko omówić. Wsparciem byli też moi najbliżsi współpracownicy: Ekonom – Paweł Kosiński i Archiwista – Bogusław Steczek. Oprócz życzliwości i braterskiego wsparcia dawali mi jeszcze poczucie bezpieczeństwa, bo wiedziałem, że sprawy – tak ważne dla funkcjonowania Prowincji – którymi się zajmują, są robione nie tylko dobrze i kompetentnie, ale też z oddaniem i lojalnością. Socjusz był tą osobą, która wspierała mnie najbardziej i której mogłem powierzyć zarówno moje radości, bo przecież były i one, jak i moje rozterki oraz wątpliwości. Właśnie jemu mówiłem nieraz, że już nie mam siły.

A teraz ojciec Socjusz został mianowany prowincjałem. Gdyby miał Ojciec określić największe wyzwanie stojące przed nim w nadchodzącej kadencji, to, co by Ojciec powiedział?

Przed wszystkim, to – jak mówi przysłowie – nie chciałbym szyć mu butów, czyli nie chciałbym – jak jakiś kombatant – mówić mu, co i jak ma robić. Każdy ma

swoją drogę i on będzie wiedział, co trzeba zrobić. Wiem natomiast, że istotą pełnienia jakiegokolwiek funkcji, która wiąże się z decyzjami, jest znalezienie równowagi między delikatnością a stanowczością, przy jednoczesnym pamiętaniu, że najgorsza decyzja, jaką może podjąć przełożony, to brak decyzji. A największe wyzwanie? To samo, które postawiłem przed sobą: żeby dobrze służyć Naszym.

W czasie Ojca prowincjalatu nasz współbrat o. Bergoglio został wybrany papieżem i przyjął imię Franciszek. Jak przyjął Ojciec ten wybór?

Jak powiedziałem na filmiku, który zamieścił deon.pl: „To koniec świata!”. Dla wszystkich było to wielkim zaskoczeniem. Przyjęliśmy wybór Franciszka z wielką radością. Przeżywamy teraz takie „pięć minut” Towarzystwa w Kościele. Ale nie na zasadzie, że teraz my, jezuici, porządzymy Kościołem. Raczej na zasadzie, że Ojciec Święty Franciszek – jezuita pokazuje swoim postępowaniem i stylem istotę Towarzystwa Jezusowego, pokazuje jezuitów od najlepszej strony, naszą bardzo ludzką, ale zapatrzoną w Pana Jezusa twarz. Nie oznacza to wcale, że wszyscy muszą być tacy jak my. Ale to duża łaska, że możemy pokazać to, co najlepsze w Towarzystwie, bo przecież na Papieża patrzą wszyscy. Może, dzięki temu, ten styl, czyli nasz sposób postępowania, okaże się Kościołowi pomocny, potrzebny? Cieszę się też, że ani papież Franciszek, ani Generał nie popadają z tego powodu w żaden tryumfalizm, na zasadzie: teraz my! Franciszek pokazuje nasz sposób postępowania, ale nie trąbi wszem i wobec, że jest jezuitą, albo, że wszyscy muszą być tacy jak jezuici. Nie! On pokazuje bycie jezuitą od jak najlepszej strony.

Mamy teraz swoje pięć minut, a więc czego może oczekiwać papież jezuita od jezuitów?

Że będą wierni Bogu i ludziom, czyli Kościołowi. Tego oczekuje Franciszek i sam pokazuje jak to robić. Papież oczekuje od jezuitów, że będą ludzkimi księżmi, że będą kochać Pana Jezusa i Kościół oraz że będą do końca wierni Bogu i człowiekowi. Należy to dobrze rozumieć, bo apostołowie też w pewnym momencie opuścili Pana Jezusa, ale jednak do Niego wrócili. Jakieś błędy, jakieś zdrady i grzechy zawsze będą naszym udziałem, to jest wszystko ludzka rzecz. Ten Papież pokazuje jednak, że jeśli się zachwycimy Panem Jezusem, to wtedy nawet nasze zdrady i błędy ostatecznie nie przeszkodzą nam, żeby iść za Nim i żeby Go radośnie i skutecznie głosić.

Analogiczną sytuację do tej, jaka miała miejsce w tamtym roku w Kościele, teraz można obserwować w Towarzystwie. Jak Ojciec odbiera zapowiedź rezygnacji ojca Generała?

Cóż, to jest już trzeci Generał, po o. Arrupe i o. Kolvenbachu, który składa rezygnację. Jednocześnie są to trzej pierwsi generałowie, którzy tak zrobili. Myślę, że jest to zrozumiałe. Ignacy, pisząc o dożywotniej kadencji Generała, miał na myśli szacunek, jakim powinniśmy go darzyć, żebyśmy nie myśleli o nim tak jak o prowincjale – sześć lat, a potem wraca do szeregu. W czasach Ignacego ludzie tak długo nie żyli, świat tak szybko nie pędził, sytuacja nie wymagała od Generała tak intensywnej aktywności. O. Kolvenbach ma w tej chwili 86 lat i – z tego, co wiem – fizycznie trzyma się całkiem nieźle. Gdyby jednak nadal rządził Towarzystwem, to – przy całej jego sprawności intelektualnej i niesamowitej pamięci – nie byłby w stanie, na co dzień zarządzać tak wielkim organizmem. Towarzystwo jest skonstruowane na zasadzie piramidy. Wszystko zależy od Generała i on musi być na najwyższych obrotach każdego dnia. Z tych właśnie powodów najpierw o. Arrupe, który – po wyławie – był niepełnosprawny i niezdolny do

działania, a potem o. Kolvenbach, ze względu na wiek, a teraz o. Nicolás, również ze względu na wiek, uznali, że nie mogą kontynuować tak wielkiej odpowiedzialności. Wracamy do tego, co mówiliśmy na początku, że bierzemy pod uwagę багаż doświadczeń i tradycji, ale działamy tu i teraz, zgodnie z dzisiejszymi uwarunkowaniami. Jeśli widzimy, że są nowe wyzwania, to trzeba nowych rozwiązań, które choć będą inne, to zachowają tego samego ducha. Nie jest więc tak, że od dziś wprowadzamy kadencyjność, i że będziemy wybierać Generała na trzy czy sześć lat. Nie! Ale jeśli widzimy, że ze względu na malejące siły czy ze względu na ogrom zadań, które przed nami stoją, należy coś zmienić, to zmieniamy! Oczywiście, pytamy o zgodę Ojca Świętego, konsultujemy wszystkich prowincjałów, i dopiero wtedy działamy. Dzięki temu duch Towarzystwa zostaje zachowany. Taki właśnie jest nasz sposób postępowania. Każdy jezuita miałby kłopot żeby go zdefiniować i zawrzeć w słowach, ale jednocześnie bezbłędnie rozpoznajemy, że dana decyzja to jest właśnie nasz sposób postępowania, że to jest po jezuitku. Nie mam wątpliwości, że tak jest w tym przypadku.

Rozpoczynając swoją kadencję, cytował Ojciec Marka Grechutę: „Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy”, czyli że najpiękniejsze są dni, które będą. Jakie ma Ojciec plany po zakończeniu prowincjalatu?

Grechuta ślicznie śpiewał, że ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy, i to jest cytat ciągle aktualny, może nawet bardziej aktualny dziś niż wtedy. Dziś, mając 51 lat, kończąc sześciolletnią kadencję prowincjała, zupełnie nie wiem, co będę robił. Jest dokładnie tak, jak śpiewa Grechuta: najważniejsze są te dni, których jeszcze nie znam. Póki co, wiem, że pojedę na rok poza prowincję, żeby odpocząć. Nie oznacza to, że przez rok będę leżał na plaży, tylko że będę pracował duszpastersko, w jakiejś je-

zuckiej parafii. Będę odprawiał Msze św., pomagał przy spowiedziach, a jednocześnie będę szkolił język, żeby być, jak mówi Ignacy, „bardziej przydatnym narzędziem w winnicy Pańskiej”. Po tym roku wrócę i nowy Prowincjał powie mi, co mam robić. Czekam na te chwile, choć zupełnie nie wiem, jakie one będą. Muszę powiedzieć, że to doświadczenie, iż nie wiem, co będzie dalej, jest bardzo dobre, oczyszczające i otwierające. A cytat z Grechuty jest z każdym rokiem i dniem coraz bardziej aktualny.

Na koniec chciałbym zapytać czego Ojciec chciałby życzyć naszym czytelnikom?

Chcę podziękować, że się do nas zawsze przyznają. Że zawsze z nami są, że się nas nie wypierają. Że kiedy jest trudno, czy nawet, kiedy robimy błędy, to się za nas modlą, nie odwracają się od nas, nadal nam towarzyszą i wspierają nas.

Chcę także powiedzieć, że czytelnicy „Jezuici - Nasze Wiadomości”, czyli nasi rodzice, rodzeństwo, nasi przyjaciele, sympatycy i dobroczyńcy, to ludzie, którzy wspólnie z nami tworzą Towarzystwo Jezusowe. To też są Nasi. To nie są jezuitci w sensie ścisłym, ale to też są Nasi. Więc bardzo chciałem wszystkim Naszym podziękować za te wspólne sześć lat.



Dziękuję za rozmowę.

Wojciech Ziółek SJ

Ur. 1963, jezuita, wieloletni duszpasterz akademicki i proboszcz parafii pw. św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu. Obecnie prowincjał Prowincji Polskiej Południowej.

DEON.PL

Świat i Kościół z lepszej strony 

Internet Aktualności
Opinie YouTube Wydarzenia
Wywiady Gospodarka Społeczność Podróże Watykan
e-rekolekcje Katecheza Franciszek
Dyskusje Modlitwa w drodze facebook
Biblia Zdrowie Film Fotografie Polska
twitter Kościół Książki Modlitwa
Świat Nauka Inteligentne Życie Dziecko
Wychowanie Psychologia
Duchowość sklep.DEON.PL
Rozrywka Kuchnia


jezuici.PL





Uczestnicy Forum Scholastyków
Częstochowa 2014

fot. Michał Klościński SJ

Właśnie takie będzie Towarzystwo

Czasem, niestety, przebywanie ze współbraćmi prowokuje do rywalizacji. Uczy pokornej postawy wobec tajemniczego potencjału każdego, może też zaskakiwać, fascynować i inspirować.

Rozwinę tę myśl w krótkiej relacji z braterskiego spotkania zwanego Forum Scholastyków. Miało ono miejsce 22-25 kwietnia 2014 r. w Częstochowie. Zgromadziło młodych jezuitów (scholastyków) z dwóch polskich prowincji, Ukrainy i Rosji. Myślą przewodnią było hasło: „Właśnie takie będzie Towarzystwo Jezusowe”. W spotkaniu wzięło udział 61 scholastyków, wraz z przełożonymi. Dynamikę spotkania kształtowały trzy słowa: inspiracja, akcja i refleksja.

Inspiracja

22 kwietnia: Zaraz po przyjeździe zostaliśmy wprowadzeni przez o. Remigiusza Reclawa w tematykę naszego spotkania – inspiracja. Była to bardzo osobista rozmowa, podczas której Remigiusz zachęcał, by nie zgadzać się na „serce gorzkie”, lecz dbać o kształtowanie „serca inspirującego”. Następnie podzieliliśmy się na małe grupy (wybrane losowo, by zachować jak największą różnorodność).

Akcja

23 kwietnia: Kolejnego dnia w ośmiu grupkach wyruszyliśmy wspólnie na krótką wędrowkę z noclegiem w drodze. Półtoradniowa wędrowka była drugim integralnym etapem Forum – akcją. Miała dwa wymiary, pierwszy to poznanie się między sobą w rzeczywistości drogi, wspólnego wędrowania, dzielenia się posiłkiem, wspólnej modlitwy. Drugi – spotkanie z goszczącymi nas na noc rodzinami. To ważna przestrzeń relacji, bycie z ludźmi, dzielenie się z nimi wiarą; do tego wzywa nas papież Franciszek!

Refleksja

24 kwietnia: Po południu rozpoczął się czas refleksji (w grupach, a potem wspólnie), a wieczorem świętowaliśmy nasz Jubileusz.

25 kwietnia: Ostatniego dnia o. Wojciech Żmudziński wprowadził nas w klimat podsumowania tego doświadczenia i wygłosił konferencję. Zachęcał, by nie „schematyzować” i czerpać z silnego potencjału naszych doświadczeń, talentów i pragnień. Ostatnie dwa dni gościliśmy również naszych prowincjałów.

Nie było to tylko „gratisowe” spotkanie. Jako organizatorzy mieliśmy doświadczenie konfrontacji z odważnym pomysłem; uczestnicy natomiast zaangażowali się hojnie, pokazując, że traktują poważnie siebie i proponowany pomysł. Nasz historyczny jubileusz przywrócenia TJ pokazuje, że są inspiracje, które stały się życiem, a celem

naszego spotkania było uświadomienie sobie, że życie każdego z nas może być inspiracją.



Volodymyr Kolotovchenko SJ

Ur. 1988, ukraiński jezuita obrządku wschodniego. Ukończył studia pedagogiczne w Kijowie i we Lwowie oraz filozoficzne w Krakowie. Obecnie kontynuuje studia pedagogiczne na Akademii Ignatianum.

Wszyscy wszędzie

Świat się zmienia. Oczywiście wszyscy to wiemy i informowanie o tym kogokolwiek jest nie na miejscu. Są jednak ważniejsze rzeczy niż świat, a one też się zmieniają. Zmienia się Kościół. Na przeoczenie tego faktu nie można sobie pozwolić.

Kościół jest coraz mniej europejski. Nieeuropejskie staje się również Towarzystwo Jezusowe. Przyszłość Kościoła i zakonu, czy tego chcemy czy nie, zda się leżeć poza Starym Kontynentem. Świadomość tego powinna pociągnąć za sobą radosny proces kurczenia się naszego europejskiego ego. Nie sugeruję, że powinniśmy spalić szacowne woluminy św. Tomasza z Akwinu, wsiąść na statek i pomachać Europie na pożegnanie białą chustką. Potrzebna jest jednak rewolucja w myśleniu.

Przyszłe Towarzystwo będzie międzynarodowe w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Europejczycy będą pracowali na wszystkich kontynentach, a przedstawiciele innych nacji będą ściągać w nasze strony. Misyjność obejmie cały świat i będzie się odbywać we wszystkich kierunkach. Kapłani pochodzący z Indii będą superiorami w Kłodzku i Bytomiu, a polscy scholastycy będą bez lęku studiować filozofię w Sudanie i USA. W starowiejskim nowicjacie (bo nowicjat przeniesiony nie zostanie) będzie się mówiło po angielsku, a po tamtejszych ogrodach biblijnych spacerować będą wspólnie Niemiec i Japończyk nowicjusze.

Do takiego Towarzystwa Pan będzie powoływał konkretnych ludzi. Jezuita przyszłości nie będzie myślał schematami ani według nich funkcjonował. Nie będzie się bał działać poza ramami kulturowej ortodoksji (którą często mylimy z wiernością religii), nie będzie się bał myśleć ani też mówić tego, co myśli.

Będzie niósł Boga tym wszystkim, którzy Go potrzebują, a nie tylko tym, których uzna za godnych spotkania z Nim. Będzie pamiętał, że nowa ewangelizacja to nie kontrreformacja vol. 2. Będzie zafascynowany odmiennością innych ludzi i zakochany w świecie.

**To nie jest mrzonka.
To recepta na przetrwanie.**



Michał Zalewski SJ

Ur. 1987, jezuita, ukończył studia filozoficzne na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Obecnie studiuje kulturoznawstwo na Akademii Ignatianum.

Krzyż, Loyola, Coca-Cola

Jak będzie wyglądał zakon jezuitów w Polsce za 50, 100, 450 lat? Czym będą się zajmować? I jaki związek ma z tym wszystkim powyższy tytuł?

Zacznijmy od pierwszego pytania. Jaka będzie przyszłość? Patrę przez okno na nocne niebo, patrę na dno kubka po kawie... Nic z tego. Niebo dziś pochmurne i bez gwiazd, a kawę miałem z ekspresu. Nic nie wywróżę. Muszę ruszyć głową.

Przeanalizujmy fakty. W 1564 r. jezuita przybywa do Polski. Wkrótce potem zakładają szkołę. Potem drugą. A potem trzecią. To zastanawiające. Dlaczego ludzie, którzy pragną „walczyć dla Boga pod sztandarem Krzyża”, podbój polskich ziem zaczynają od tak nudnego zajęcia, jakim jest nauczanie w szkole? Odpowiedzi udzieli nam założyciel zakonu, Ignacy Loyola. W *Konstytucjach* zobowiązuje on każdego uformowanego jezuitę, by ślubował „szczególną troskę o nauczanie dzieci”. Dlaczego? Czy uczenie dzieci to lepszy sposób „walki dla Boga” niż na przykład głoszenie kazań czy słuchanie spowiedzi? Nie. Ale jest to zadanie, które „łatwiej zdarza się puścić w zapomnienie i łatwiej odwyknąć od niego, niż od innych bardziej pociągających zajęć” – pisze Loyola.

Praca w szkole to doskonały przykład walki „pod sztandarem Krzyża” – walki do końca, do śmierci, gdzie owoc wieczny całego trudu zależy tylko od Boga, a owoce ziemskie będą widoczne dopiero w następnych pokoleniach.

Czy więc liczba polskich jezuitów walczących na szkolnym froncie będzie wzrastać? Myślę, że tak. A w ślad za nimi za-

cznie przybywać wybitnych absolwentów, na miarę chociażby Roberta Goizuety.

Kim był Roberto? Absolwentem kubańskiego Colegio de Belén. W 1980 r. został managerem The Coca-Cola Company. Dziś jego ciemnobrązowy napój zna cały świat. Roberto powiedział kiedyś, że nie chce konkurować z innymi napojami gazowanymi, ale ze wszystkim, czym ludzie gaszą swoje pragnienie, a co nie jest Coca-Colą. Również z wodą w kranie.

Jaka stąd lekcja dla jezuitów? Na przykład taka, żeby nie konkurować z dominikanami, z „diecezjalnymi” czy z kimkolwiek innym, ale ze wszystkim tym, czym ludzie gaszą swoje pragnienie, a co nie jest Bogiem. Wtedy przyszłość nie będzie wielką niewiadomą, ale wielkim wyzwaniem. Będzie walką pod sztandarem Krzyża dla zbawienia dusz.



Przemysław Gwadera SJ

Ur. 1986, jezuita, ukończył studia filozoficzne w Krakowie. Obecnie pracuje w Aarhus w Danii.

Nieznana, niejasna, nieskażona

Przyszłość jest przestrzenią, w której trudno się odnaleźć. Jest nieznana, niejasna, nieskażona, niewinna. Każdy ruch, wszelka inicjatywa naruszają jej spokój. Jednocześnie przyszłość już się dzieje, już się staje. Chrześcijanie ze swojej natury są ludźmi przyszłości: Chrystus umarł, zmartwychwstał i obiecał przyszłość, na dodatek przyszłość wieczną. Jak będzie wyglądał świat za 100 lat, jest nie do wyobrażenia. Próba planowania przyszłości może jedynie polegać na wyrażaniu swoich marzeń na podstawie aktualnej rzeczywistości.

Kosmos. Zaledwie 45 lat temu Neil Armstrong postawił pierwszy krok na Księżycu. Obecna ilość satelitów, sond i stacji kosmicznych była wówczas nie do pomyślenia. I choć w tamtej misji jezuitów nie brali udziału, to jako zakon możemy poszczycić się odkrywcami kosmosu, wspaniałymi astronomami, których imiona zna cały świat. Dziś zakon nie wysyła w kosmos swoich członków. Nie chciałbym jednak wykluczyć tego, że za przykładem o. Gyula Fenyi czy o. Christoha Claviusa będziemy mieli nowych wielkich odkrywców, którzy niekoniecznie z poziomu ziemi, ale być może na Marsie lub w pierwszych bazach planetarnych będą badać i poznawać, jak się wydaje, nieskończoną przestrzeń Kosmosu.

Szczególnym charyzmatem Towarzystwa jest udzielanie Ćwiczeń Duchownych według metody św. Ignacego. Jakich form, jakich nowych narzędzi będziemy używali, by to narzędzie wewnętrznego uporządkowania było cały czas aktualne? Marzy mi się powrót do początków Towarzystwa, aby w każdym naszym domu była możliwość

zamieszkania i odprawienia indywidualnych ćwiczeń dawanych przez jezuitów. Rozpowszechnianie ćwiczeń, może stać się dla Towarzystwa impulsem do zmian nie tylko struktur domów, ale także organizowania miejsc w których pracujemy, na miejsca nauki modlitwy, które nie będą tylko miejscami posługi sakramentalnej, ale także, coraz bardziej przestrzenią towarzyszenia ludziom na drodze poznawania Boga i ludzi na poziomie indywidualnym, opartym na metodach św. Ignacego. Tworzenie miejsc, gdzie chrześcijanie różnych denominacji będą mogli zaczerpnąć z ignacjańskiego modelu spotkania z Bogiem, wydaje mi się szczególnie ważne nie tylko jako przestrzeń do rozwoju Towarzystwa, ale także dla całego Kościoła. Nie jest jasne, czy za kilkadziesiąt Kościół nadal będzie potrzebował Towarzystwa Jezusowego. O ile jednak będziemy starali się powracać do źródeł i jak długo będziemy odkrywać przestrzeń wokół nas, tak długo będziemy

realizowali marzenie Ignacego: aby pomagać duszom na większą chwałę Boga.



Mateusz Konopiński SJ

Ur. 1985, diakon, jezuita, ukończył studia filozoficzne w Krakowie oraz teologiczne w Warszawie. Pracował w „Szkołe Kontakt z Bogiem”. Obecnie odbywa studia specjalistyczne z teologii w Londynie.

Jak będzie wyglądało Towarzystwo za sto lat?

Nigdy nie miałem prorockich uniesień i zdolności. Staram się żyć tu i teraz. Chociaż odpowiedź na pytanie: „Jak się zmieni świat w ciągu następnych stu lat i jak będzie wyglądało Towarzystwo Jezusowe w owych czasach?”, znajduje się przede wszystkim w zakresie zainteresowań futurologa, spróbuję naszkicować swoją wizję przyszłości. Prawdopodobnie tamten świat będzie się znacząco różnił od naszego.

Ludzie skolonizują układ słoneczny, przekształcą inne planety na obszary zdadne do zamieszkania, sami będą poddawani licznym modyfikacjom genetycznym, wszczepią sobie kwantowe komputery pod skórę, a płeć stanie się rzeczą względną.

Powstanie nowa kultura. I w tej kulturze moi współbracia będą musieli na nowo się odnaleźć. Prawdopodobnie i Towarzystwo Jezusowe będzie się różniło od tego, jakim znam go dzisiaj. Nowicjusze będą odprawiali wielkie rekolekcje w milczeniu, korzystając przy tym nie z papierowych ksiąg Pisma Świętego i Ćwiczeń Duchownych lecz z najnowszych wynalazków technicznych, umożliwiających lepsze i głębsze odprawianie rekolekcji.

Prawdopodobnie strój zakonny, studia, elementy formacji ulegną ogromnym zmianom... Jednak bez zmian pozostaną pytania nurtujące człowieka od początków istnienia tego świata. Pytania o Boga i człowieka, o życie i śmierć, o sprawiedliwość i miłosierdzie... I tak jak pięćset lat temu znajdują się młodzi, którzy usłyszawszy głos żywego Jezusa, wyruszą za Nim w drogę,

a na tej drodze będą „pomagać duszom” w szukaniu i odnajdywaniu Boga we wszystkich rzeczach.

Bez wątpliwości mogę stwierdzić, że niezależnie od tego, w jakich warunkach społeczno-kulturowych znajdą się moi współbracia w 2114 r., większość z nich będzie miała w swoich sercach ogromne pragnienie służenia Bogu i ludziom, będą bezgranicznie oddanie tej idei, pasji, która ma przezwyciężyć wszystkie podziały i niesprawiedliwości społeczne, zmienić i przekształcić Kościół i świat. I uczynią to, jeżeli zakorzenią się w Jezusie, jak to w swoim czasie uczynili Ignacy, Franciszek Ksawery, Andrzej Bobola, Karl Rahner, Teilhard oraz inni.



Vyacheslav Okun SJ

Ur. 1987, ukraiński jezuita obrządku wschodniego, ukończył studia filozoficzne w Krakowie. Pracował z uchodźcami w Jesuit Refugee Service we Lwowie, na Ukrainie, a obecnie kontynuuje swoją pracę na Malcie.

Jezuicka wizja edukacji

**Z o. Pawłem Brożyniakiem SJ
rozmawia Daniel Wojda SJ.**



O. Paweł Brożyniak SJ
fot. Piotr Kotakowski SJ

Daniel Wojda SJ: Jak Ojciec został dyrektorem szkoły?

O. Paweł Brożniak SJ: Ignacy Loyola w *Konstytucjach* mówi, że jezuici mają „pomagać duszom”. Kiedyś byłem delegatem o. Prowincjała do spraw formacji. W tym czasie w Krakowie miasto likwidowało szkołę i szukano kogoś, kto mógłby zaradzić złej sytuacji tej placówki. Pomyślałem, że skoro mamy pomagać duszom, to nadarza się okazja, aby tak uczynić. Opowiedziałem o tym o. Prowincjałowi, a on się zgodził. Przejęliśmy więc szkołę i równocześnie zostałem mianowany odpowiedzialnym za tę placówkę.

W niektórych szkołach katolickich można zaobserwować, że ich absolwenci omijają kościół szerokim łukiem. Pojawia się więc pytanie, czy prowadzenie szkoły jest najlepszym pomysłem na „pomaganie duszom”?

To jest pewne generalizowanie. Znam wiele przykładów dumnych absolwentów jezuickich szkół, którzy zajmują ważne stanowiska np. w radzie miasta i dają świadectwo o szkole, którą skończyli. Nie można powiedzieć, że ktoś, kto kończy szkołę katolicką, staje się ateistą.

Nie, ale można pytać, czy absolwent katolickiej szkoły utożsamia się z katolickimi wartościami?

To jest pytanie, jak się tę szkołę prowadzi. Salezjanie mają szkołę w Oświęcimiu. Kiedy ich uczniowie ją kończą, wówczas zjeżdżają się do niej pracodawcy, bo chcą mieć tych uczniów za pracowników – i nigdy nie dostają tyłu, ilu by chcieli, ponieważ zapotrzebowanie jest tak duże, że szkoła nie może mu sprostać w 100%. Szkołę można prowadzić dobrze, i dobrze się wtedy wypada wizerunkowo. Można to

też robić źle, i Kościół traci w takim wypadku ludzi.

Jak należy to robić?

W prowadzeniu szkoły ważny jest sposób jej zarządzania. W Polsce, w jezuickich szkołach w Gdyni, Nowym Sączu i Krakowie, ma on podobny charakter i różni się od stosowanego zazwyczaj w szkołach publicznych. Na czele szkoły stoi prezes („prezydent” w amerykańskim slangu), a poza nim istnieje również urząd dyrektora, który jest administratorem. Prezydent ma pieczęć nad pewną ogólną koncepcją szkoły. Natomiast dyrektor jest odpowiedzialny za kwestie merytoryczne i wychowawcze, które bezpośrednio dotyczą uczniów. Rola prezesa to budowanie wizerunku szkoły, przypomnienie, dlaczego szkoła na Kozłównku powstała, mówienie o misji szkoły, stwarzanie obszarów, w które nauczyciele tak się zaangażują, że zauważą sens swojej pracy, znajdą poczucie własnej wartości. Prezydent, który nie jest związany myśleniem o kwestiach merytorycznych, łatwiej może zauważyć sukcesy w pracy swoich nauczycieli.

Nie krytykuję, ale trzeba powiedzieć, że często szkoły prowadzone przez siostry zakonne lub księży niewiele różnią się od szkół publicznych. My jednak staramy się funkcjonować inaczej.

Nauczyciele w Kostce są specjalnie dobiegani lub formowani?

Nie dobieram nauczycieli! W 95% ludzie pracujący w tej szkole to ci sami, którzy pracowali w szkole przeznaczonej do likwidacji. Oni w pewnym sensie byli postrzegani jako ludzie, którzy doprowadzili tę placówkę do ruiny. Z drugiej strony ci sami nauczyciele już po drugim roku uczenia mogli przeżyć dzień otwarty, na który przyszło 500 osób i wpłynęło 300 podań o przyjęcie do szkoły. Zastosowany teraz

sposób zarządzania, czyli również sposób podejścia do ucznia i pomagania mu, także przy tych samych ludziach, co wcześniej, sprawia diametralną różnicę, której efektem jest ogromne zainteresowanie szkołą.

Mówiąc o sposobie zarządzania ma Ojciec na myśli ignacjański model edukacji?

Ignacjański model edukacji według mnie jest najbardziej normalny. Jeżeli przyjrzymy się pedagogice ignacjańskiej, to zauważymy, że od początku czerpała ona z filozofii humanistycznej, czyli brała pod uwagę ludzkie potrzeby. My dołożyliśmy do tego wartości chrześcijańskie i nazwalismy to pedagogiką ignacjańską, ale tak naprawdę jest to uniwersalna pedagogika, która sprawia, że szkoła staje się atrakcyjna.

Papież Franciszek zaprasza nas do zajmowania się ubogimi, a jezuickie szkoły często były przeznaczone dla elit. Czy Kostka również jest dla elit?

Jezuici uczyli również ubogich. Istnieją sieci jezuickich szkół w Afryce i Ameryce Południowej, które są szkołami dla biednych ludzi. Są nawet takie, w których uczniowie jeden dzień w tygodniu poświęcają na pracę, żeby spłacić swoje czesne. Wracając do Kostki. Szkoła ta powstała jako publiczna i rejonowa. Te dwa kryteria sprawiają, że w tej placówce nie może być dodatkowych kryteriów wysokiego poziomu nauczania. Musimy przyjąć wszystkich, którzy chcą przyjść z rejonu. Ci, którzy tu mieszkają, są z różnych środowisk: lepszych i gorszych, bogatszych i biedniejszych. Szkoła przede wszystkim ma pokazać, że jest normalna. W ten sposób uczymy współżycia biednych i bogatych, zdolnych i mniej zdolnych. Warto też wziąć pod uwagę, że 40% uczniów Kostki pochodzi z niepełnych rodzin, i to również jest ich ubóstwo. Lokalna społeczność nie

musi szukać placówki edukacyjnej gdzieś poza osiedlem, bo ma dobrą szkołę u siebie. Szkołę, do której wszyscy mają dostęp.

Na kogo chcecie wychować te dzieci? Społeczników, duchownych?

Tak, jak chciałby tego Ignacy: na ludzi, którzy będą gotowi pomagać innym. Nasi absolwenci mają mieć pewną wrażliwość na potrzeby innych. Jeżeli uda nam się wychować murarzy, piekarzy, mechaników czy fryzjerów, to będzie to miało równie wielkie znaczenie jak wychowanie adwokatów, prawników i naukowców. Chcemy, żeby to byli ludzie, którzy znają swoją wartość i którzy wiedzą, że są Bożymi stworzeniami. Chcemy pomóc im odkryć ich własne talenty i odbudować poczucie, że mają do nich prawo.

Ale tego nie można nauczyć na lekcji...

Oczywiście, to nie są łatwe rzeczy, jednak z drugiej strony bycie w Kostce ma wymiar integracyjny, czyli wychowanie dokonuje się na różnych poziomach. Jest wymiar intelektualny, ale bierzemy też udział w akcjach na zewnątrz szkoły, a uczniowie rozwijają swoje pasje przez uczestnictwo w zajęciach pozalekcyjnych. Istnieje system oceniania i nagradzania uczniów, który nie jest związany jedynie z osiągnięciami naukowymi.

...Jaki?

Przynajemy nagrodę 4W w kategoriach Wiara, Wytrwałość, Wiedza i Wyzwanie. To wyróżnienie nagradza różne zdolności człowieka. Jeśli ktoś potrafi wytrwale pracować i poprawić się z 2 na 3, zostaje za to nagrodzony publicznie.

Często przyznajecie takie nagrody?

Przy zakończeniu roku. 4W dostają 4 osoby, każda w jednej kategorii. Na przykład ktoś jest chory i dla niego wyzwaniem stanowi codzienne wstawanie do szkoły i stawianie czoła różnym przeciwnościom, a jednocześnie odbiera się go jako najbardziej pogodną osobę w szkole. Dzięki temu dbamy o poczucie, że każdy coś do szkoły wnosi.

Mamy także akcję „Jesteś głodny, przyjdź na zupę”. Ta nazwa ma budować przekonanie, że niekoniecznie po zupę mają przychodzić biedni, ale po prostu głodni. Z kilku osób, które na początku korzystały z wymienionej akcji, zrobiło się około 30, które czują, że przychodzą do siebie, że mogą poprosić o dodatkową wazę, że mogą przyjść i nikt ich tam nie wystraszy. Ci uczniowie zauważają, że na stołówce mogą porozmawiać z kimś bliskim. Ta banalna zupa sprawia, że pojawia się w nich wrażliwość na drugiego człowieka. Oni najpierw tę wrażliwość odkrywają, później ją wzmacniają. Nauczyciele mówią: „Czas na zupę – czas bez komórki”. Podstawą jest jednak to, że każdy wie, że może tu przyjść.

Ponadto prowadzimy poradnię PPD – pomocy psychologiczno-pedagogiczno-duszpasterskiej.

Jak ona funkcjonuje?

Jest to ciało, które składa się z dwóch pedagogów, jednego psychologa szkolnego i dwóch jezuitów gotowych rozmawiać o sprawach duchowych. Wiemy o sytuacji niepełnych rodzin, wiemy o niedożywieniu dzieci. Zespół PPD sięga po informacje o środowisku życia uczniów i na ich bazie już w październiku i listopadzie podejmuje odpowiednie działania. Kiedy młody człowiek widzi, że ktoś o niego pyta i interesuje się nim, wówczas zaczyna rozumieć, iż to z troski o niego. To oczywiście dodatkowa praca dla szkoły, żeby mieć jak największą wiedzę o uczniu, ale warto podejmować ten trud.

Rodzice zauważają tę zmianę w funkcjonowaniu szkoły?

Widać ją było jak na dłoni przy okazji dnia otwartego. Pomyślałem, że uczniowie mogliby oprowadzać po szkole swoich rówieśników. W czasie popołudniowej sesji przyszło 80 osób. Nasi uczniowie stali się więc przewodnikami małych grup. To oni w swoim języku prezentowali innym placówkę. Obserwowaliśmy, jak ważna dla nich była możliwość opowiadania o swojej szkole. Rodzice kandydatów, którzy to widzieli, pytali, co my takiego robimy, że uczniowie są tak otwarci, chętni do mówienia. I to są właśnie kreatywność i wolność, oparte na przekonaniu, że my ufamy gimnazjalistom, że nie jesteśmy przeciwko nim. To są sprawy, których trudno uczyć w trakcie zajęć, ale my z nich nie rezygnujemy.

Dziś wygląda to bardzo atrakcyjnie, ale przy starcie szkoły mieliście mocno pod górkę. „Gazeta Wyborcza” niezbyt przychylnie o Was pisała...

My się tym artykułem wcale nie przejmowaliśmy, bo wiedzieliśmy, że jeśli ktoś uczciwie patrzy na szkołę, to wie, że tu jest zupełnie inaczej niż tam opisano. Dobro szkoły samo się broni. Rodzice, widząc, że dzieci się rozwijają, naturalnie stawiają na tę placówkę. Pokazaliśmy im ten artykuł, ale wykazaliśmy również jego absurd. W relacji z rodzicami chcemy, aby cechowała nas otwartość i uczymy się jak największej przejrzystości. Mówimy: „ktoś pisze, że przejęliśmy majątek warty horrendalne sumy”, a rodzice i uczniowie i tak wiedzą, że to była pusta szkoła, a sprzęt oraz wyposażenie nadawały się do wymiany.

To prawda, że początki były trudne, ale były też fascynujące, bo rozpoczęliśmy rekrutację 20 czerwca i nikt nie wiedział, ile dzieci się zapisze, ponieważ okres zapisy-

wania do szkół kończył się razem z kwietniem, a za chwilę zaczynały się wakacje. Mielśmy półtora miesiąca do tyłu, a podczas wakacji przyszło prawie 70 kandydatów, którzy zrezygnowali z wcześniej wybranych szkół.

Idąc w ciemno...

I to było takie niesamowite, że ci ludzie nam zaufali.

Ci ludzie chcieli posłać swoje dzieci do szkoły prowadzonej przez jezuitów?

Tak, jezuiti na pewno wzbudzali zaufanie. Jest jakieś powszechne i często spotykane przekonanie, że katolickie szkoły mają wyjątkowy charakter.

To prawda?

Nie wiem, ale jest takie przekonanie, ludzie się tym kierują. Dla rodziców ważne są trzy kwestie: poziom nauczania, bezpieczeństwo i wartości. Gdy chodzi o pierwsze kryterium, nie mieli żadnych punktów odniesienia. Za nami przemawiać mógł tylko stereotyp, że jezuiti są najmądrzejszym zakonem. Co do bezpieczeństwa, to właściwie też chodziło tylko o przekonanie, że będzie ono zachowane. Podobnie w kwestii wartości – motywować do wyboru tej szkoły mogła jedynie nadzieja, że takowe będą uwzględnione.

Środowisko nauczycielskie Krakowa na początku obawiało się przejęcia szkoły przez jezuitów. Dziś nie czujecie, że traktują Was oni jak konkurencję?

Jesteśmy szkołą rejonową, dlatego przyjmujemy przede wszystkim swoich uczniów. Ci, którzy chcą uczyć się u nas, a pochodzą z innych okolic, mają dużą trudność z dostaniem się do naszej szkoły. W zeszłym roku było 300 podań i 120 miejsc. 95%

podań o przyjęcie do szkoły pochodziło z rejonu, więc biorąc pod uwagę tych, którzy powtarzają klasę, dla ludzi spoza rejonu zostało miejsc 20. Dwadzieścia miejsc na 180 chętnych. Z tego względu nie dostały się do nas osoby ze średnią 5,6, bo fizycznie nie możemy ich przyjąć.

A nie chcecie tego zmienić?

Idea była taka, że nie robimy szkoły elitarnej, ale będziemy szkołą dla Kozłówka.

I nie będziecie otwierać dodatkowych klas dla uczniów spoza rejonu?

Szkoła ma ograniczoną pojemność i nie można jej przekroczyć.

Planujecie otworzyć także liceum?

Jeśli będzie zainteresowanie szkołą... Na pewno jednak nie w tym miejscu, bo trzeba by się było poważnie rozbudować... Ale warto nad tym myśleć. Utrzymujące się na razie wielkie zainteresowanie szkołą świadczy o tym, że oczekiwania i zaufanie w nas pokładane są bardzo duże, więc kto wie?



Paweł Brożniak SJ

Ur. 1975, jezuita, pracował w szkole w Palermo, na Sycylii, w duszpasterstwie powołań oraz w „Szkołe Kontakt z Bogiem”. Ukończył studia specjalistyczne w Chicago. Obecnie dyrektor Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Krakowie.

1% INWESTUJESZ KOSTKĘ Z NAMI ROZBUDUJESZ



GIMNAZJUM JEZUITÓW
im. św. Stanisława Kostki w Krakowie

KRS: 0000236286



Wolontariat misyjny w Kirgistanie, 2013

fol. JCS

Kochać i służyć

Już od roku działa w Warszawie Jezuickie Centrum Społeczne „W Akcji”. To nowe zaangażowanie na polu społecznym – uchodźcy, wolontariat, misje – jest dowodem na ożywiające działanie Ducha Świętego i naszą z nim współpracę. Chcąc bowiem podsumować miniony czas, nasuwają się dwa słowa-klucze charakteryzujące Centrum: przywracanie nadziei oraz inspiracja. Czy nie są to znaki naszych czasów i nowego rodzaju misji?

Obszary obecnego zaangażowania Centrum są wynikiem wcześniejszego doświadczenia jezuitów w Polsce oraz za granicą. I tak, stworzenie ośrodka dla uchodźców w Warszawie zainspirowane zostało przez Jesuit Refugee Service (Jezuicka Służba Uchodźcom). Całoroczna formacja wolontariacka połączona ze służbą w krajach misyjnych oraz Trzeciego Świata wywodzi się z Jezuickiego Wolontariatu Społecznego, którego początki sięgają 2007 r. Zaangażowanie misyjne natomiast to przedłużenie Jezuickiego Biura Misyjnego, które w Warszawie działa już od kilkunastu lat.

Znaki czasów

Jesteśmy więc świadkami procesu, który powoduje, iż misyjność w polskim kontekście nabiera nowego, szerszego kształtu. Z jednej strony coraz wyraźniej uświadamiamy sobie potrzebę nieustannego głoszenia Chrystusa na obszarach tradycyjnie misyjnych. Nikt tego nie podważa. Z drugiej natomiast, drogę do ponownego odkrycia Prawdy pragniemy wskazywać tym, którzy żyją obok – bliskim, kolegom z pracy czy studiów, sąsiadom. Czym innym jest bowiem wolontariat, bezinteresowna służba potrzebującym? Pragniemy podawać ręce uchodźcom, nowym ubogim. Przez brak rodziny, znajomości języka, kultury oraz religii doświadczają takiego rodzaju biedy

i samotności, jakiej dotychczas w Polsce nie znaleźliśmy.

Być blisko

W różnych częściach świata już od ponad 30 lat działa międzynarodowa, jezuicka organizacja Jesuit Refugee Service. Przez lata temat uchodźców w Polsce nie istniał lub stanowił jedynie margines. Wraz z rozwojem ekonomicznym, a potem włączeniem do Unii Europejskiej, ich liczba zaczęła rosnąć. Ostatnie lata to niemal lawinowy wzrost liczby uchodźców. Na początku 2012 r. kilka osób zapukało do naszego domu zakonnego na ul. Narbutta 21 w Warszawie, gdyż dowiedzieli się, że mieszkają tam osoby mówiące po francusku. Na początku byli to sami Afrykańczycy, głównie z Rwandy oraz Kongo. Dom zakonny stał się także ich domem, a my namiastką rodziny. Tak wszystko się rozpoczęło.

Obecnie z Centrum związanych jest około 45 osób z Afryki, Bliskiego Wschodu oraz Azji. Prowadzimy kursy (językowe, komputerowe), pomagamy w kwestiach prawnych, znalezieniu pracy czy taniego mieszkania, niesiemy pomoc socjalną, medyczną, psychologiczną, wspieramy edukację dzieci. Stale współpracujemy przy tym z Caritas Polska oraz organizacjami pozarządowymi. Wszystko to jest możliwe dzięki hojnemu zaangażowaniu blisko 25

wolontariuszy. Kluczem do naszego bycia dla uchodźców są relacje: na ile to możliwe chcemy być blisko nich. Pragniemy spotykać się w ich biedzie – duchowej, psychicznej, materialnej – i podtrzymywać na duchu, przywracać nadzieję. Sami uchodźcy często powtarzają:

„Jesteście naszą rodziną”.

Służyć i prowokować

Kiedy przed kilkoma laty rozpoczynaliśmy w Polsce organizację wolontariatów dla studentów, wielu patrzyło na to z przyjrzeniem oka, traktując je bardziej jako rozrywkę. Dziś ponad 50 osób z sześciu grup (w tym jedna z Wilna) przygotowuje się do miesięcznych wyjazdów do Kazachstanu, Kirgistanu, Kenii oraz Nepalu. Doświadczą służby najuboższym, odmienności religijnej, kulturowej, życia w trudnych warunkach i bez dostępu do Internetu.

Mało tego, wyjazd poprzedzony jest około 8 miesiącami przygotowań (merytoryczne, finansowe, duchowe). Większość uczestników konfrontuje się z nowymi doświadczeniami, np. zbieranie pieniędzy na realizację projektów, współpracą w grupie, poważną odpowiedzialnością czy byciem liderem. Takie doświadczenia pozostawiają w człowieku trwałe ślady, który owocuje w codziennym życiu. I bez wątpienia inspirowane, prowokuje do pytania: a co ja robię dla innych?

Bezcenna przygoda

Biuro Misyjne wspiera misjonarzy oraz dzieła misyjne. Minione lata pozwoliły nawiązać z wieloma z nich bardzo ożywiającą współpracę. Charakter pracy misyjnej w XXI w. w wielu miejscach odbiega od tradycyjnego wyobrażenia. Praca misyjna w Chinach, w Rosji, albo na Bliskim Wschodzie ściśle związana jest ze światową polityką oraz nowymi wyzwaniem, takimi jak globalizacja czy informatyzacja. Czyn-

niki te bardzo mocno wpływają na formę ewangelizacji i wykorzystywane narzędzia.

Nie brakuje także i tradycyjnych form wsparcia. W ostatnich latach szczególną opieką Centrum objęty jest Bliski Wschód (Syria, Liban) oraz Kirgistan w Azji Środkowej. W tym ostatnim stale wspieramy edukację blisko 40 dzieci poprzez Adopcję Serca, pomagamy także w niesieniu pomocy socjalnej najuboższym dzieciom czy w pracy katechetycznej. Praca misjonarska w krajach muzułmańskich nie jest łatwa i nie przynosi widocznych, szybkich efektów. Jest to bycie trudne i niejednokrotnie po ludzku pozbawione sensu. Nieustannie inspirowani jednak osobą i życiem Jezusa, kolejni jezuici starają się głosić Dobrą Nowinę słowem i życiem. Nawet za cenę tego ostatniego.

Dzisiejszy świat wydaje się kurczyć. W kilka godzin przelecieć możemy do Afryki czy Azji. Przy pomocy mediów społecznościowych jesteśmy w stanie na bieżąco śledzić zamieszki na Ukrainie czy wojenne starcia na ulicach Damaszku. A być może to tylko pozór? Bo czy nie powstają w tym samym czasie nowe, niewidoczne mury między nami, którzy żyjemy obok siebie? To prawda. Ale nie pozwalamy im zabić tego co w nas dobre, bo ciągle o to walczymy i zabiegamy. To jest program Centrumi chyba każdego, kto idzie za Zmartwychwstałym.



Rafał Bulowski SJ

Ur. 1986, jezuita, ukończył politologię na Uniwersytecie Gdańskim oraz Akademii Ignatianum. Obecnie jest odpowiedzialny za Jezuickie Centrum Społeczne „W Akcji”.



WAKCJI.ORG

JEZUICKIE CENTRUM
SPOŁECZNE

PROMOWAĆ

SŁUŻYĆ

WSPIERAĆ

WOLONTARIAT

UCHODźCOM

MISJE



Poprzez służbę pomnażamy dobro:

GLOBALNE -

SPOŁECZNE -

INDYWIDUALNE -

WOLONTARIAT W KRAJACH
TRZECIEGO ŚWIATA,
WSPIERANIE MISJONARZY

SŁUŻBA UBOGIM
ORAZ UCHODźCOM W POLSCE

FORMACJA

Pragniemy być dla innych. Chcemy uczyć się, służyć. Także poprzez rozwój osobisty.



MSZA W INTENCJI MĘŻCZYŹN

22 MAJA
20⁰⁰

Bóg czasem psuje nam
nasze plany
żeby nas zbawić,
czyli by uczynić
nas szczęśliwymi
o. GRZEGORZ KRAMER SJ

Nigdy nie lekceważ tego,
co może zdziałać Bóg.



MOC ZMARTWYCHWSTAŁEGO CHRYSTUSA
POKONUJE OSTATECZNIE SIŁY CIEMNOŚCI I ŚMIERCI,
ZAPALA W SERCACH WIERZĄCYCH NADZIEJĘ I RADOŚĆ

Jan Paweł II

Cybernetyczna gazetka parafialna

Kiedy byłem w nowicjacie, mówiliśmy między sobą, że najmniej ciekawym zajęciem jest prowadzenie gazetki parafialnej. Przygotowanie i wywieszenie ekspozycji zabierało sporo czasu, trzeba było o tym ciągle pamiętać i nigdy nie wiadomo było, czy w ogóle ktokolwiek z tego korzysta. Dużo pracy, żadnej gratyfikacji. Nie sądziłem wtedy, że ta sama funkcja spotka mnie pięć lat później w dużo szerszym wymiarze.

Zanim przejdę do gazetki w cyberprze-strzeni, chciałbym wytłumaczyć, dlaczego jezuici szturmują Internet. Charyzmat zakonu jezuitów to największa zagadka na świecie. Podczas gdy charyzmat innych zakonów i zgromadzeń da się łatwo sprecyzować, z naszym jest trudniej. To dlatego, że charyzmatem jezuitów nie jest to, co robimy, ale to, kim jesteśmy. Ćwiczenia Duchowne, które formują każdego z nas codziennie przez lata, nie mówią nam, co robić, ale jak robić, jak myśleć i jak być. Ćwiczenia wyrabiają w nas m.in. dwa nawyki: rozeznawanie i wolność. Pierwszy to ciągle analizowanie, kwestionowanie *status quo* i wyszukiwanie obszarów i sposobów działalności, które przyniosą największe efekty. Drugi to mobilność, która pozwala zostawić wszystko i szybko rzucić się w całości w te obszary i sposoby działalności. Na czym polega główne zadanie jezuitów? Na formacji. Mamy udzielać Ćwiczeń Duchownych ludziom, żeby też nabyli tej sprawności i przez to efektywniej służyli Kościołowi.

Kiedy w XVII i XVIII w. zakon kwitł, jezuici podejmowali starannie wyszukane środki, aby wpływać na ludzi i trafić do nich z Ewangelią. Przekazali wiarę mieszkańcom

Indii, używając ich języka i ich kultury, w które przez lata się wtapiali. Zdobyli zaufanie cesarza Chin przy pomocy astronomii, matematyki i pierwotnego zegara. Przekonali do siebie Indian Ameryki Południowej przez muzykę, a mieszkańców Europy zauroczyli architekturą swoich kościołów. Te wszystkie zabiegi niewiele miały wspólnego z Ewangelią. Ona pojawiała się dopiero później.

Nasz świat jest obecnie światem obrazu. Język, którym się posługujemy, jest językiem obrazu. Jesteśmy społeczeństwem, której coraz mniej myśli, a coraz bardziej nastawia się na wrażenia. To nie jest ocena pozytywna lub negatywna. Tak po prostu jest, ja też taki jestem. To dlatego, że bodźców i informacji jest tak dużo, że praca analityczna mózgu nad tym wszystkim doprowadziłaby nas do szaleństwa. Dlatego selekcję treści przenieśliśmy naturalnie na poziom niższy, poziom wrażeń i emocji. Chęć kupienia danego produktu pojawia się w nas jeszcze zanim zapoznamy się z jego merytorycznym opisem. Dlaczego? Bo jest ładnie opakowany lub elegancko przedstawiony na zdjęciu. Trendy stron internetowych na rok 2014 idą w kierunku minimalizacji treści i powiększania zdjęć na całą szerokość ekranu, a jeden z polecanych dziś podręczników projektowania stron www nosi tytuł „Nie każ mi myśleć!”. Odpowiedni kolor i dobrze dobrane zdjęcie działają na nas dużo wcześniej niż zacznie pracować analityczna część naszego mózgu. Zanim zaczniemy myśleć, w naszej głowie rodzą się skojarzenia i uczucia, pozytywne lub negatywne. To one sprawiają, że przewijając tablicę naszego Facebooka, zatrzymamy się na jakimś poście lub zdję-

ciu. Jaki z tego wniosek dla jezuity? Trzeba studiować grafikę komputerową.

Razem z moim współbratem, o. Kramrem, zdecydowaliśmy się współpracować z portalem deon.pl właśnie od takiej strony. Naszą misją jest karmienie ludzi konstruktywną treścią przez Internet, kreowanie i rozwijanie społeczeństwa chrześcijańskiego i chrześcijańskiej pop-myśli w sieci. Może to zabrzmie heretycko, ale uważam, że Facebook odebrał dziś księżom funkcję kaznodziejską. Dzisiaj mało kto myśli w swoim chrześcijaństwie tak, jak mówi ksiądz na ambonie (tym bardziej, gdy te kazania faktycznie są beztreściowe i absurdalne). Oczywiście zdarza się, że ksiądz jest mistrzem retoryki i potrafi ciekawie przedstawić wartościową treść. Jeżeli nie, to większe przebicie ma powieszona na Facebooku zdjęcie z jednym zdaniem niż wiele kazań. Nie chcę tutaj nikogo oceniać. Po prostu żyjemy w świecie, w którym nadmiar informacji szybko segregujemy na atrakcyjne i nieatrakcyjne. A poprzeczka jest ustawiona wysoko.

„Banita” to jedna ze stron na Facebooku, które prowadzimy. Do tej pory, tj. do kwietnia 2014 r., zainteresowało się nami 18,5 tysiąca ludzi. „Banita” jest propozycją dla mężczyzn, pokazuje, jakie może być miejsce mężczyzny w Kościele. Zamieszczamy tam różne myśli i wskazówki, które wydają się nam kluczowe dla życia chrześcijańskiego. Treści graficzne cieszą się zwykle największą popularnością, ludzie chętnie je komentują i przekazują sobie nawzajem. „Banita” istnieje już ponad rok i wyraźnie widzimy, że wciąż żyje. Ludzie często nas odwiedzają, komentują teksty i obrazki. Żyją treściami, które proponujemy. Wiemy też, że staliśmy się pewnym autorytetem. Jesteśmy wiarygodni i nasi fani nam ufają. Wiedzą, że nie promujemy herezji ani pustych plotek. Widzą, że treść,

którą dobieramy, faktycznie jest sensowna i wyznacza rozsądne kierunki rozwoju życia chrześcijańskiego. Widzimy to szczególnie przez serię różnych wydarzeń, które organizujemy dla fanów „Banity”. Co semester organizujemy rekolekcje z mieczem, na które przyjeżdża 15-24 chłopaków, prowadzimy również ignacjańskie rekolekcje w milczeniu dla Banitów, jak zwykliśmy nazywać naszych fanów, na które przyjechało ostatnio ponad 30 uczestników. W całej Polsce w różnych miastach nasi fani organizują się sami, zakładając bardziej lub mniej formalne wspólnoty i spotykając się na Mszach w intencji mężczyzn.

Przez pierwszy rok rozwijania „Banity”, co kosztowało nas mnóstwo czasu, nauki i nerwów, często powtarzaliśmy sobie, że to wszystko jest bez sensu i lepiej z tym skończyć. Dlaczego? Bo wkładamy mnóstwo pracy i nie wiadomo w ogóle, kto to czyta i czy ktoś w ogóle się tym przejmuje. Poza tym samo przeczytanie fajnego obrazka w Internecie nie zmienia niczyjego życia. Wiedzieliśmy, że jeżeli „Banita” nie odbije się w jakikolwiek sposób w świecie rzeczywistym, to będziemy musieli z tego wszystkiego zrezygnować. Dzisiaj dostaliśmy wystarczająco dużo pozytywnych sygnałów, by widzieć, że inwestowanie czasu, energii i nerwów w ewangelizację w Sieci ma jak największy sens.



Wojciech Werhun SJ

Ur. 1987, jezuita, pracował w duszpasterstwie powołań oraz w „Szkołe Kontakt z Bogiem”. Pomysłodawca projektu F.A.C.E.T. oraz twórca profilu BANITA na facebooku. Obecnie studiuje teologię w Rzymie.



Modlitwa w drodze



www.modlitwawdrodze.pl





POT



sch. Jakub Niedzielski SJ
fot. Rafał Wardowski SJ

Good decision

Podjmowanie decyzji to sztuka rozeznawania, mająca na celu osobisty rozwój człowieka, który jest nierozzerwalny z biblijnym pełnieniem woli Ojca. Pora Wyboru to propozycja warsztatów o podejmowaniu decyzji dla ludzi młodych. Młody człowiek, gdy staje na progu dorosłego życia, czuje się często sparaliżowany perspektywą trudnych wyborów i niepewnej przeszłości. Do tego dochodzi sprawa wiary, a wraz z nią wspomniane już wyżej pełnienie woli Boga. Co mam w życiu robić? Czego chce ode mnie Bóg? Jaki jest Jego plan na moje życie? Jak go odkryć? Kim mam być? Co studiować? Gdzie pracować? Te i podobne tematy zadają sobie uczestnicy warsztatów.

Pora Wyboru to inicjatywa, którą rozpoczęli kilka lat temu młodzi jezuici pracujący w Szkole Kontakt z Bogiem. Celem Szkoły Kontakt jest praca z młodzieżą poprzez spotkania w szkołach, prowadzenie rekolekcji ignacjańskich w milczeniu i innych form ewangelizacji. Początkowo warsztaty trwały kilka dni. Aktualnie są one projektem jednodniowym, który realizowany jest w wielu miastach Polski. Przez ostatni rok warsztaty odbyły się m.in. w Krakowie, Bydgoszczy, Szczecinie, Radomiu, Łodzi, Warszawie, Lublinie, Gdyni czy Białymstoku. Pora Wyboru cieszy się dużą popularnością. Zauważam, że współczesne czasy charakteryzują się niebywałym lękiem przed odpowiedzialnością, trudnymi i ostatecznymi decyzjami, przed wiernością dnia codziennego. Warsztaty Pora Wyboru mają pomóc młodemu człowiekowi w zobaczeniu, że miłość wzywa do rzeczy wielkich, pięknych i wartościowych, które choć nieraz wiele kosztują, to jednak przynoszą pokój i radość jakiegoś świat dać nie może.

Jednym z ważnych środków, którymi posługują się jezuici w inicjowaniu mło-

dych w doświadczenie żywego Boga jest duchowość ignacjańska. Ćwiczenia Duchowe Ignacego z Loyoli są dobrym narzędziem w doświadczeniu miłości Boga i w odpowiedzi na tę miłość, która wyraża się przez konkretne decyzje, postawy i świadome szukanie prawdy przez człowieka. Ignacy zostawił nam niebywale praktyczną duchowość, która jest zdolna wcielić się w życie konkretnego człowieka, żyjącego w danej kulturze i społeczeństwie.

Klasyyczny warsztat składa się z trzech bloków konferencyjnych wraz z konkretnymi ćwiczeniami do każdego tematu. Po tym następuje czas na pytanie, który jest zazwyczaj czasem niezwykle owocnym. Każdy bowiem może zadać pytanie, na które prowadzący próbują znaleźć odpowiedź, zaproponować rozwiązanie, wskazówkę czy radę. Czasem dochodzi do ciekawych dyskusji. Następnie uczestnicy mają czas na adorację albo refleksję w czasie której wraz z Jezusem starają się pogłębić to co odkryli w czasie zajęć. Podczas przerw przy kawie i ciastku czy po zakończeniu warsztatów nieraz mam okazję rozmawiać z uczestnikami. Są to rozmowy inspirujące, w których uczestnicy dzielą się swoimi osobistymi odkryciami warsztatowymi.

W czasie Pory Wyboru podejmowane są trzy zasadnicze tematy: poznanie i akceptacja siebie, wolność wewnętrzna i metody podejmowania decyzji. Wychodzimy z podstawowego założenia, że Bóg objawia się we wnętrzu, w sercu człowieka. Dlatego też pierwszym tematem, jaki poruszamy, jest poznanie i akceptacja siebie. Ewargiusz z Pontu, ojciec pustyni, miał powiedzieć: „Jeśli chcesz poznać Boga, poznaj najpierw samego siebie”. Poznanie więc siebie samego; swojego wnętrza, myśli, odczuć, wspomnień, tożsamości, historii życia czy ta-

lentów, prowadzi do odkrycia Boga, który mieszka w człowieku. Ktoś, kto poznaje siebie, wie, że oprócz wspaniałych i dobrych rzeczy są i takie, których się wstydzi, które blokują, zniewalają, potępiają i nie pozwalają na rozwój. Tu z pomocą przychodzi afirmacja, miłość Boga, który w pełni akceptuje każdego z nas. To jest punkt wyjścia. Jeśli ktoś nie doświadczy tego, że Bóg ukochał go takim, jakim jest, nie będzie w stanie pełnić woli Ojca.

Kolejnym tematem jest wolność. Chrześcijańska wizja świata jest osadzona na wolności. Bóg nie jest zaprogramowanym systemem, fatum, srogim władcą czy nieuniknioną koniecznością. Bóg jest wolnością i stwarza wolnego człowieka. Oznacza to, że człowiek żyje w świecie nieobliczalnym, w którym jego powołanie jest tajemnicą, stopniowo się przed nim odkrywającą. Powołanie więc i droga życia może być rozpatrywana niezwykle pozytywnie jako przygoda, wędrówka, droga, na którą zaprasza mnie Dobry Bóg. Młody człowiek, który widzi, że Bóg do niczego go nie zmusza, że daje mu wolność i zaprasza: „Jeśli chcesz...”, bardzo często jest zachwycony i zaskoczony, że Bóg jest tak inny od jego własnych wyobrażeń.

W czasie spotkania dotykamy również tematu wolności wewnętrznej, która jest obojętnością wobec konkretnych alternatyw przy podejmowaniu decyzji. Oznacza to, że jeśli chcę podejmować dobre decyzje, muszę uwolnić się od moich własnych determinizmów i zniewoleń. Dobre decyzje to te, w których jestem wolny od rzeczy, spraw, osób itd. W innym wypadku będę wybierał to, do czego zmusza mnie moje zniewolenie. Ostatnia konferencja poświęcona jest metodom podejmowania decyzji.

Prezentujemy uczestnikom styl rozpoznawania ignacjańskiego. Pokazujemy reguły rozoznawania duchów, dynamikę ży-

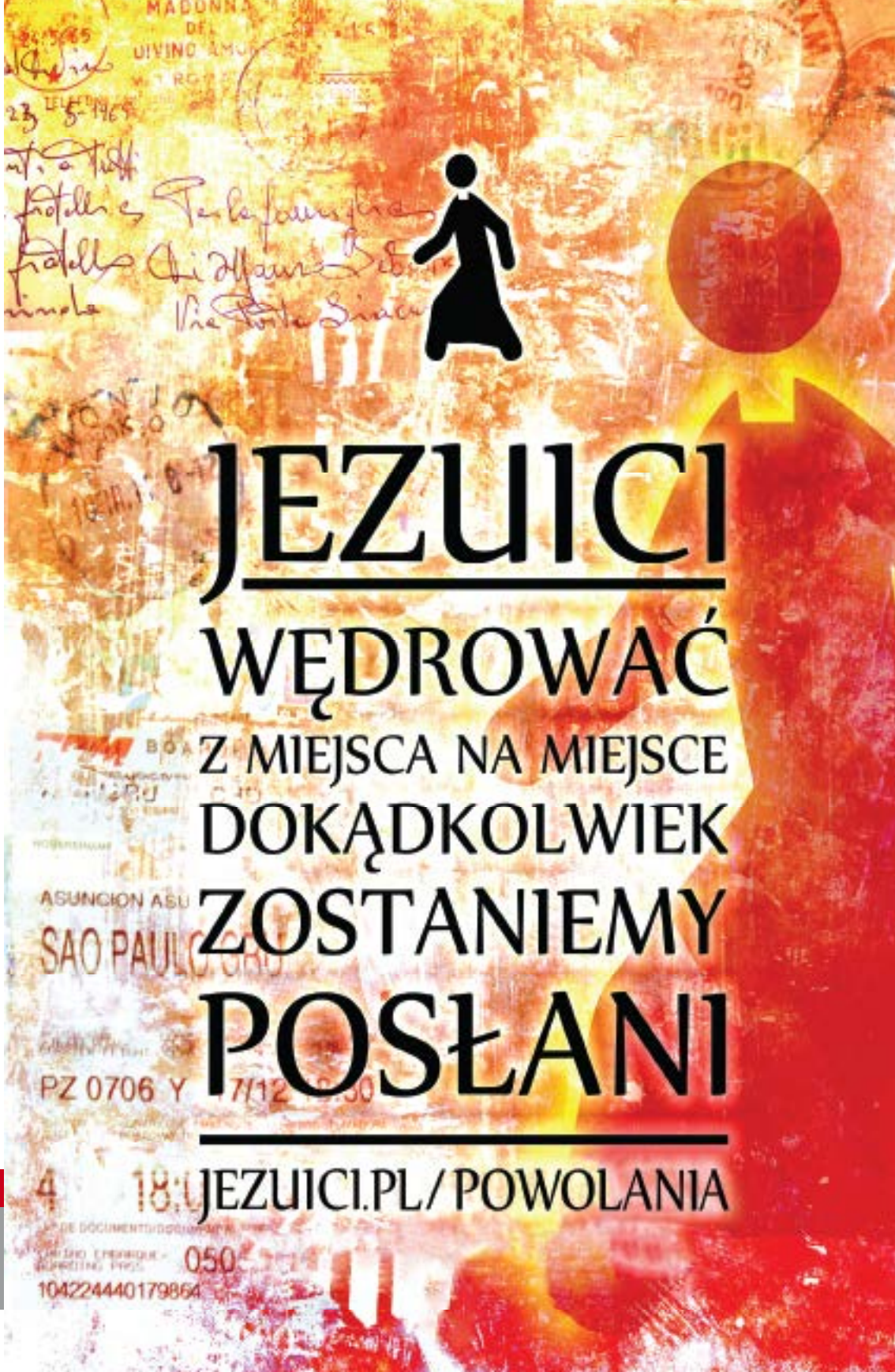
cia duchowego (pocieszenie i strapienie), mity w podejmowaniu decyzji. Na koniec przedstawiamy pory wyboru, o których pisał Ignacy. Są to konkretne ścieżki podejmowania decyzji. Pierwsza jest porą pewności, łaski, którą daje Bóg. Druga pora to słuchanie i rozoznawanie pewnych swoistych poruszeń serca, w których oprócz tego co ludzkie, są również głosy pochodzące od Boga i od złego ducha. Trzecia pora to pewne techniki, które bazują na rozoznawaniu opartym na rozumie. W tej porze człowiek stara się racjonalnie ważyć dane alternatywy i wybiera tę, która wydaje mu się bardziej prowadzić do miłości, dobra i prawdy. Mimo, że reguły te powstały kilka wieków temu, są aktualne i dziś. Nie raz słyszałem o zastosowaniu owych pór przez ludzi, choć nie zawsze używali oni terminologii typowo ignacjańskiej.

Jezus powiedział: „**Ja jestem drogą, prawdą i życiem**”. Wejście w rzeczywistość przygody i trudu podejmowania decyzji wymaga konkretnej formacji i refleksji, w której to Duch Święty prowadzi, ożywia i poucza człowieka. Myślę, że Pora Wyboru jest w pewnym sensie odpowiedzią na współczesną niestałość i chwiejność młodego człowieka. Jeden dzień warsztatów może dać maleńkie ziarenko wiary, doświadczenia, wiedzy czy inspiracji, które może wspomóc w drodze do pełni życia.



Rafał Wardowski SJ

Ur. 1989, jezuita, ukończył studia filozoficzne w Krakowie oraz pracował w „Szkole Kontakt z Bogiem”. Obecnie studiuje teologię w Warszawie.



JEZUICI
WĘDROWAĆ
Z MIEJSCA NA MIEJSCE
DOKĄDKOLWIEK
ZOSTANIEMY
POŚŁANI

18: JEZUICI.PL/POWOLANIA

050
104224440179864

Moje przypadki z jezuitami

W żadnym wypadku nie jestem znawcą duchowości Towarzystwa Jezusowego, chociaż przez kilka dobrych lat przede wszystkim ona kształtowała moje życie. Podobnie nie wyróżnia mnie szczególna wiedza o meandrach historii jezuitów, ponieważ ogranicza się do kilku znanych powszechnie faktów. Zdecydowałem się jednak spisać moje uwagi o jezuitach mimo wyznanych i przemilczanych ułomności własnych w tej materii. Wystarczający powód, żeby to zrobić, znalazłem w tym samym, w czym mogliby go znaleźć wszyscy, którzy zawdzięczają jezuitom coś istotnego.

Okazać komuś wdzięczność, to wcale nie jest mało, skoro wobec Boga stanowi to szczyt naszych możliwości. Lecz proszę z pierwszych moich słów nie wyciągać pochopnego wniosku, że postanowiłem tutaj odmalować pobożną laurkę na cześć doskonale znanej w dziejach Kościoła grupy „przebiegłych i świetnie zorganizowanych spiskowców”.

Samowiedza

Pierwszą bezcenną pomoc, jakiej udzielili mi jezuita (nie jest tutaj ważne kto, kiedy, jak i gdzie), było przekazanie podstawowej wiedzy o człowieku. Zalecenie starożytnych filozofów – poznaj samego siebie – wpoili mi we właściwy dla siebie sposób, czyli w zgodzie z aktualnym stanem wiedzy i duchem czasów. Ponadto, jako znakomicie działający zawór bezpieczeństwa osobowości człowieka mają

zawsze do dyspozycji naturalną siłę ignacjańskiej medytacji, będącej skutecznym recenzentem racjonalnej wiedzy ludzi o sobie. Jeśli nie ugrzęźniemy w nadininterpretacjach zmysłowych obrazów lub egotycznym zajmowaniu się własnymi uczuciami, doświadczenie fundamentu Ćwiczeń Duchownych św. Ignacego z Loyoli obdarzy nas zrębami dojrzałej osobowości. Innymi słowy, przeżyjemy

osobiste oświecenie, że Bóg jest miłością kochającą każdego z nas, co zasadniczo różni się od samego uczucia miłości.

Dlatego – wbrew znanym mi od dawna zarzutom niektórych jezuitów o zbyt nie upraszczanie tej kwestii (nie tylko przede mną) oraz wbrew zastrzeżeniu, że nie wolno redukować duchowości Towarzystwa wyłącznie do pierwiastka ignacjańskiego – nie wyobrażam sobie jezuitę, który osiąga samowiedzę w zasadniczo inny sposób, niż na drodze opisanej w Ćwiczeniach Duchownych. Dla mnie, dominikanina, poza wyobraźnią pozostaje możliwość bycia sobą pozbawiona wszelkiego dostępnego pokrewieństwa dusz ze swoim założycielem. Jako się rzekło na początku, ostatecznie nie wiem na pewno, czy jezuickie łańcuchy DNA mogą być wyzute z tego rodzaju pokrewieństwa ze św. Ignacym, ale dyletantowi wolno gdybać jakkolwiek.

Zdolność do przetrwania

Z kwestią poruszoną najpierw ściśle wiąże się mój drugi powód do nieudawanej wdzięczności jezuitom. Dla oczywistych powodów daruję sobie i czytelnikom powielanie wytartych komunałów o wpływie na charakter jezuitów żołnierskiej przeszłości ich założyciela oraz atmosfery walki z reformacją lub konkwistą. Niemniej za kolejny walor, jaki mi przekazali, poczytuję sobie zdolność do indywidualnego „przetrwania pomimo”. W moich młodzińskich latach identyfikowałem jezuitów z umiejętnością samodzielnego działania w niekorzystnych dla jednostki warunkach. Osobowość scalona jakąś tajemniczą wewnętrzną siłą, oto wyidealizowana podówczas postać jezuitę w moich oczach. Nonkonformista bez skłonności do stania się ekscentrycznym odludkiem. Szlachetny,

samotny szermierz ze znaczną domieszką tęsknoty za prawdziwą przyjaźnią. W rzeczy samej bohater filmu Rolanda Joffé „Misja”, nawrócony Rodrigo Mendoza – pragnąłem go naśladować. Tanie? Naiwne? Nastoletnie?

Również dzisiaj, po ponad dwudziestu latach dominikańskiego życia zakonnego, stanowczo zaprzeczam! Nie chodzi przecież o to, przez ilu jezuitów czy dominikanów ideał sięgnął bruku, lecz o emanującego z określonej grupy ludzi ducha, który w ostateczności potrafi oddziaływać dzięki już tylko werbalnemu przekazowi utraczonych przez kogoś marzeń. Jezuici, których spotykam teraz, w dorosłych latach życia, wciąż wyglądają mi na zorganizowanych wokół owej osobistej zdolności do „przetrwania pomimo” i wciąż przypisuję to ich wewnętrznej samodyscyplinie.

Towarzystwo na wskros męskie

Prawdopodobnie w tym miejscu najbardziej niecierpliwi spośród czytelników chcą natychmiast dowiedzieć się, dlaczego sam nie wstąpiłem do Towarzystwa Jezusowego, skoro tak gruntownie mnie ukształtowało i bezsprzecznie fascynowało. Zaspokoję tę ciekawość bez zwłoki.

Otóż wyeliminował mnie z grona jego aspirantów czynnik, który nazywam roboczo „zbyt męskim towarzystwem”. Jezuici okazali się dla mnie nadmiernie pragmatyczni w specyficznym męskim pojęciu tego słowa. Świadomą decyzję św. Ignacego, aby nie tworzyć żeńskiej gałęzi swojej formacji odczytuję jako przejaw jednoznacznie męskiego punktu widzenia. A zaznaczam z góry, iż cała sprawa nie ma nic wspólnego

go z niewłaściwym stosunkiem do kobiet, ale przede wszystkim ze sposobem sprawowania liturgii.

Dla zobrazowania problemu użyję bodaj najmocniejszego dostępnego obecnie przykładu, a mianowicie osoby papieża Franciszka. Ogromny entuzjazm, który we mnie wzbudza, nieznośnie studzi jego sposób odprawiania Eucharystii, jaki we wszystkim odznacza się absolutnie minimalistyczną ekspresją celebrysa. Jeśli w czymś na pierwszy rzut oka widać, że jest jezuitą, to w tym właśnie. Liturgia ze swej natury wyraża się w kobiecych formach piękna, a to oznacza stratę sił i czasu na rzeczy z funkcjonalnego punktu widzenia drugorzędne, dlatego rzekomo niekonieczne. Do momentu poznania dominikanów uczestniczyłem w liturgii zgodnie z jezuitickimi wzorcami. Wystarczyło jednak pojedyncze spotkanie z „konkurencją”, abym został przeciągnięty na jej stronę.

Elastyczność

W moim polu widzenia pragmatyzm i funkcjonalność, jakich nie należy wpuszczać za próg liturgii doskonale sprawdzają się w Towarzystwie Jezusowym niemal we wszystkich innych obszarach. Jako dominikanin mogę wyłącznie beznadziejnie marzyć o dorównaniu szybkości jezuitickich poczyni. Umiejętność sprawnego i elastycznego dostosowania się do wymogów miejsca i czasu, której pojezuitką schedę w sobie noszę, nie ułatwia mi życia w ramach demokratycznej struktury dominikańskiego zakonu i wzdycham czasem do kompaktowego stylu jezuitów.

Dlatego szczególnie chętnie wspomagam się w obliczu konieczności podejmo-

wania odważnych reform domniemaną miarą św. Ignacego z Loyoli, która skłoniła go onegdaj do uwolnienia nowego zgromadzenia od niepotrzebnego ciężaru tradycji.

Z pewnością w jakimś stopniu stereotypowo wyobrażam sobie, że jezuitę niewiele krępuje w działaniu, jeśli dostrzeże możliwość powiększenia upragnionej chwały Bożej. Nie spodziewam się jednak, aby nie było w tym także dorodnych ziaren prawdy. Tak samo tłumaczę sobie tempo śrubowane przez obecnego papieża jezuitę. Kto za nim nadąży?

Niech powyższe uwagi wystarczą, ponieważ temat Towarzystwa Jezusowego wyczerpać nie podobna, a nadmiar słów autorowi chwały nie przyniesie. Powinien na koniec jedynie głęboko się skłonić w geście skromnego podziękowania także jezuitom, którym w znaczącej części zawdzięcza błogosławione życie.



Paweł Gużyński OP

Ur. 1968, dominikanin, wieloletni duszpasterz, kaznodzieja i publicysta. Współpracował z kanałem Religia TV. Obecnie przeor klasztoru dominikanów w Łodzi.

DOKĄD NA REKOLEKCJE?



JEZUICKIE
DOMY REKOLEKCYJNE
W POLSCE



Po szalonej imprezie

Wczesne lata 90. Byłem młodym człowiekiem z inteligentnej rodziny. Szkolny wyjazd do Torunia miał niczego nie zmienić w moim życiu, a jednak...

Po szalonej imprezie wymknąłem się z hotelu w poszukiwaniu czegoś do picia. Tknięty wyrzutami sumienia trafiłem do jezuickiego kościoła. Niewiele myśląc, przystąpiłem do spowiedzi po kilku dobrych latach. Nieprzygotowany, lecz szczerzy omal nie zabiłem spowiednika wspomnieniami minionej nocy. To był starszy, pobożny zakonnik. Jeden z tych ludzi, wobec których ma się wrażenie, że spotykając się z nim po raz pierwszy, zna się go od lat. Spowiedź trwała długo. Ojciec Wacław poza ewidentną wonią alkoholu wyczuł we mnie jakąś wrażliwość. Polecił bym zainteresował się jezuitami.

Do tej pory pamiętam refleksje po releksjach ignacjańskich. Gdy powiedziałem najbliższemu o moich planach, decyzja ta wywołała poczucie degradacji społecznej. Namawiali mnie na studia we Francji. Bycie duchownym to była dla nich kompletna porażka.

I pierwsza porażka. Jezuici obcesowo odmówili przyjęcia. W liście napisali, że o. Prowincjał kategorycznie sprzeciwił się mojemu przyjęciu ze względu na wysoką krótkowzroczność. Padło następne zdanie: „Nawet gdyby nie istniały inne powody ten byłby wystarczający”. To mnie niezwykle zabolalo. Nigdy nie ukrywałem, że mam problemy ze wzrokiem, ale te „inne powody”. Skądinąd wiem, że teraz po 20 latach jezuici nauczyli się bardziej ludzkiego, mniej korporacyjno-kościelnego traktowania kandydatów, także tych załatwianych odmownie. Bogu dzięki. Zostałem księdzem diecezjalnym. Wada wzroku „ciągnęła się” za mną przez całe seminarium. Święcić go czy nie święcić? W Kościele, zwłaszcza diecezjalnym, nie mówi się ni-

czego wprost. „Słyszać tylko głosy”, to znaczy mówi się, szepcze się, ale nigdy wprost zainteresowanemu.

Mija dwunasty rok mojego kapłaństwa. Zacząłem uczyć w szkole, choć początkowo znowu ze względu na wzrok nie dostałem misji do nauki religii. Najpierw w zawodowce, potem w liceum. Było ciężko, ale zabawnie. Przez cały czas byłem kapelanem w szpitalu. To była i jest moja pasja. Obroniłem doktorat, po nim zrobiłem specjalizację z bioetyki. Wykładałem na uniwersytecie. Potem przyszła budowa hospicjum z uźbranych pieniędzy. Obecnie jestem jego dyrektorem i kapelanem.

Cztery lata temu zachorowałem: nowotwór nerki – wyleczony. Dwa lata temu diagnoza – kolejny nowotwór. Tym razem glejak czwartego stopnia, jeden z najbardziej paskudnych i źle rokujących. Wiem o tym jako szef hospicjum. Sukcesy życiowe i paradoksalnie choroba wyzwoliły mnie z lęków i kompleksów. Myślę, że nie ma we mnie krzty frustracji. Wobec zakonu jezuitów nie odczuwam resentymentu, a wdzięczność. Choć nie chciałbym być już jezuitą, to duchowość ignacjańska dała mi silne podstawy. Jestem indywidualistą. Niczego nie muszę już nikomu udowadniać,

a kapłaństwo to najpiękniejsza rzecz, jaka mogła mi się w życiu przydarzyć.



ks. Jan Kaczkowski

Ur. 1977, kapłan diecezjalny, dr teologii moralnej, bioetyk, prezes Puckiego Hospicjum św. Ojca Pio oraz współzałożyciel Zespołu Szkół im. Macieja Płażyńskiego w Pucku.

Trzy inspiracje

W pierwszą rocznicę pontyfikatu papieża Franciszka opublikowaliśmy na DEON.pl mocny tekst o. Wojciecha Żmudzkiego zatytułowany „Rachunek sumienia jezuita”. Ja jezuitą nie jestem, więc rachunku sumienia robić nie będę. Zrobię coś innego. Napiszę o trzech jezuitach, którzy są dla mnie inspiracją w mojej codziennej z Wami współpracy.

Bardzo mocno utkwił w mojej pamięci moment wyboru kard. Bergoglio na papieża. Tego wieczoru w redakcji pojawiło się wielu z Was. Radość i entuzjazm, który widziałem tego dnia w Waszych oczach, w pewnym sensie wyprzedził słowa i gesty, tak charakterystyczne dla Franciszka. Pomyślałem, że jestem świadkiem czegoś wyjątkowego, jakiegoś nowego otwarcia, chwili przełomowej dla całego zakonu, również dla polskich prowincji. Chciałbym, żebyście o tym wyjątkowym wydarzeniu nigdy nie zapominali. Wierzę, że ten pontyfikat może na nowo wzbudzić w Was entuzjazm działania, który tak łatwo gdzieś zgubić pośród codziennych obowiązków.

Macie naprawdę inspirującego generała. Często czytam zapisy wypowiedzi z jego ostatniej wizyty w Polsce. Myślę, że jest on człowiekiem, który dobrze rozumie wyzwania stojące przed Towarzystwem w XXI wieku. Gdybym był przełożonym nowicjatu, zachęcałbym młodych jezuitów do nieustannego analizowania i kontemplowania myśli o. Adolfo Nicolása: „Niestety, w dzisiejszym świecie ksiądz to jedyny zawód, któremu pozwala się funkcjonować bez ciągłego kształcenia się. To smutne. Prawnicy nie mogliby tak funkcjonować, ponieważ straciliby wszystkich klientów. Lekarzom nigdy by

nie pozwolono funkcjonować bez ciągłego kształcenia się, bo zabijałoby ludzi. Tak samo w biznesie – trzeba ciągle się uczyć w tym niesamowicie wymagającym świecie, w którym żyjemy. Ale księża są jedynymi, którzy mówią: „Już studiowałem teologię i już wiem”. Tymczasem nie wiemy, ponieważ Bóg pozostaje tajemnicą i ludzie pozostają tajemnicą. Każdy z was jest tajemnicą. Im więcej o kimś wiemy, tym bardziej go szanujemy, bo zdajemy sobie sprawę z tego, że w każdym z nas jest tajemnica. Tajemnica poszukiwań, bólu, cierpienia, o których nie mamy pojęcia. Jezuita jest więc kimś kto wie, że nie wie”.

Na koniec człowiek, który jezuitą już nie jest – Chris Lowney. Przeczytałem „Heroiczne przywództwo” mniej więcej po roku pracy w DEON.pl i był to dla mnie moment przełomowy. Jego książka pomogła mi zrozumieć charyzmat Towarzystwa i do tej pory inspiruje mnie w codziennej pracy, wyznaczaniu i realizowaniu celów oraz wymyślaniu nowych projektów. Myślę, że dobrym pomysłem mogłoby być wprowadzenie dla wszystkich współpracowników jezuitów obowiązku dokładnego zapoznania się z jego książkami i robienie cyklicznych warsztatów opartych na nich.



Piotr Żyłka

Ur. 1986, członek redakcji portalu Deon.pl, publicysta, twórca projektu faceBóg oraz papieskiego profilu Franciszek na facebooku.



JEZUICI

NASZE WIADOMOŚĆ

To już 45. numer naszego czasopisma. Jak zwykle prosimy Was, Drodzy Czytelnicy, abyście przekazywali i udostępniali je swoim krewnym i znajomym. Jeżeli chcielibyście, aby *Jezuici - Nasze Wiadomości* docierało bezpośrednio do Waszych przyjaciół i znajomych, prosimy o przesłanie do redakcji odpowiednich adresów. Nasze pismo jest rosyłane nieodpłatnie.

Jednocześnie bardzo Wam dziękujemy za wsparcie modlitewne, a także i materialne. Jezuici w Polsce prowadzą parafie z ich dziełami charytatywnymi, domy rekolekcyjne, zaangażowani są w edukację i formację ludzi, którzy chcą być *ludźmi dla innych*, wspomagają duszpastersko polskich emigrantów oraz organizują pomoc dla misjonarzy w Afryce, Ameryce Południowej i Azji. Dzieła te utrzymywane są dzięki otwartości i wsparciu naszych Przyjaciół i Dobroczynców. Również kształcenie młodych jezuitów nie byłoby możliwe bez tej życzliwości i pomocy z zewnątrz. Zapraszamy także Was do włączenia się w te dzieła niosące tak wiele dobra innym. Możecie to uczynić, wspierając finansowo nasze wysiłki. Zachęcamy do skorzystania z niniejszego formularza. Istnieje ponadto możliwość przeznaczenia datków na cel konkretnego dzieła prowadzonego przez jezuitów obu polskich prowincji – wystarczy w rubryce *tytułem* dopisać jego nazwę.

Jesteśmy wdzięczni za wszelkie ofiary i zapewniamy o naszej pamięci modlitewnej.

REDAKCJA:

Jezuici – Nasze
Wiadomości

ul. Kopernika 26

31-501 Kraków

naszewiadomosci@
jezuici.pl

OPIEKUN KRĘGU PRZYJACIÓŁ JEZUITÓW:

Grzegorz Kramer SJ

skr. p. 128

30-961 Kraków 1

ojciecgrzegorz@
gmail.com



dowód/pokwitowanie dla odbiorcy

nr rachunku odbiorcy

52 1240 4650 1111 0010 5359
0919

odbiorca:

Jezuici-Nasze Wiadomości
Kopernika 26,
31-501 Kraków

kwota:

dowód/pokwitowanie dla odbiorcy

numer odawcy:

tytuł:

Darowizna na cele kultu religijnego

Opisano:

odcinek dla banku / odbiorcy

Nazwa odbiorcy

J E Z U I C I - N A S Z E W I A D O M O Ś C I

Nazwa odbiorcy ul.

K O P E R N I K A 2 6 , 3 1 - 5 0 1 K R A K Ó W

L.k. nr rachunku odbiorcy

5 2 1 2 4 0 4 6 5 0 1 1 1 1 0 0 1 0 5 3 5 9 0 9 1 9

Wzrost

Waga

W P P L N

Nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłacono)

Nazwa zleceniobiorcy

Nazwa zleceniobiorcy od.

Tytułem:

D A R O W I Z N A N A C E L E K U L T U

Tytułem ul.:

R E L I G I J N E G O

Opisano:

Wpłata gotówkowa



MISTRZOWSKA SZKOŁA WYCHOWANIA



*Doświadczenie uczy nas, że tam,
gdzie napotyka się na liczne
sprzeczności, można zagwyczożaj spodziewać
się większych owoców*

PEDAGOGIA IGNACJAŃSKA

KONTEKST | DOŚWIADCZENIE | REFLEKSJA | DZIAŁANIE | OCENA

Jeśli gdziekolwiek na świecie jest ważna potrzeba, to znaczy,
że jest to miejsce właściwe dla mnie

o. Adolfo Nicolas SJ



Summary

The year 2014 has a broad significance for Jesuits across the globe because of the 200th anniversary of the restoration of the Society of Jesus after its suppression between the years 1773 – 1814. For Polish Jesuits, however, 2014 marks another exceptional milestone, namely, 450th anniversary of the arrival of the Jesuits to Polish land. In keeping with this historical event, we have chosen “450 years of madness” as the title for this issue of “Jezuici - Nasze wiadomości”.

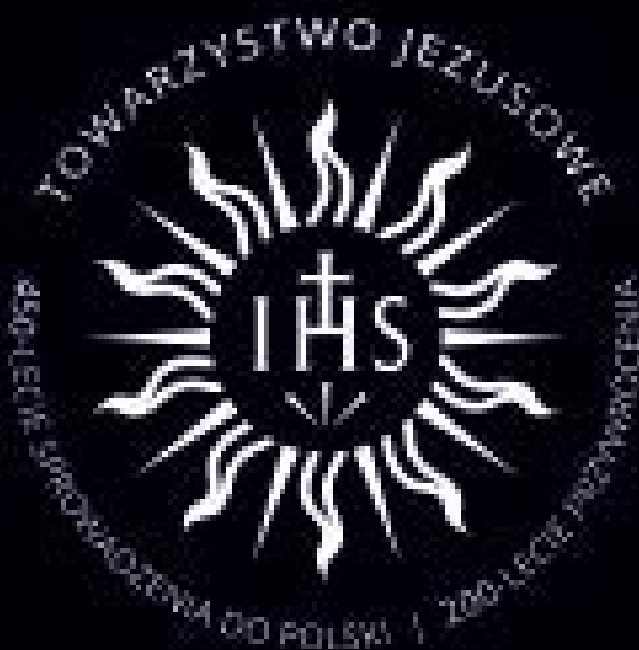
We have divided this issue into two basic parts. The first part deals with the history of the Society of Jesus in Poland and on its work and apostolate in the past, while the second part presents the current work of the Polish Jesuits. Through the intertwining of past and present, we hope to present the reader with a greater understanding and appreciation of the Polish Jesuit order.

In the first part of “Jezuici - Nasze wiadomości,” we find a historical description of the Jesuits, including a few articles related to their arrival, work and characteristics of the apostolate of the Jesuits in Poland and abroad. Here, one can also find articles related to the history of the Jesuit media and publishing work as well as their work in regards to schools and, parishes.

The second part of this Jesuit publication works to show function of the Polish Jesuits in the 21st century. By reading this part, one can find articles related to the Jesuit pastoral and educational work in Poland. For example, there are records of young Jesuits’ vision of the future of the Society of Jesus. There is also a map of the Jesuit retreat houses in Poland. An interesting part of the second part is a collection of opinions of both clergy and lay people. These opinions can come in the form of a column about the Jesuits and about how these people see and what they think about the Jesuits.

Our most important goal in this issue was to reflect on the historical context of the arrival of the Jesuits to Poland and how this relates to the Jesuits in the 21st century.

(All of this work is done in order to better serve His Divine Majesty.) – *Może ale nie musi być, zależy od Ciebie.*



Tradycja i pamięć o przeszłości powinny pomóc
zdołać się na odwagę otwarcia nowych przestrzeni dla Boga.

papież Franciszek